



NOWY
NUMER

▼
TEMAT NUMERU
JAK SIĘ
DOGADAĆ?

WHITNEY
HOUSTON
MIŁOŚĆ,
PRZYJAŹŃ,
KŁOPOTY

RELACJE
DOM NA MOJEJ
GŁOWIE

Już w sprzedaży!

Raport

„Byłem przezywany i bity”

41 proc. dzieci przyznaje, że doświadczyło przemocy ze strony bliskich im dorosłych, czyli zwykle ojca lub matki. Jednocześnie zdecydowana większość rodziców twierdzi, że nigdy nie uderzyła swojego dziecka ► 4-5

Ekonomia

Walka z wiatrakami

Nowe wiatraki będą musiały oddać 10 proc. swojej mocy mieszkańcom gminy, w której stoi farma. – Pomysł jest dobry. Wykonanie fatalne albo jeszcze gorsze – mówią eksperci ► 12

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



„Wyborcza” ujawnia

Tak pisano ustawę, by sprzedać Lotos

Nowelizację ustawy chroniącej polskie firmy przed wrogiem przejęciem pisał mecenas Maciej Mataczyński, zatrudniony przez Orlen przy umowie sprzedaży Lotosu koncernowi Saudi Aramco

Wojciech Czuchnowski

Mecenas Maciej Mataczyński: W pracach nad nowelizacją ustawy brałem udział pro bono. „Wyborcza”: Ale dla Orlenu nie pracował pan już pro bono? – Nie widzę tu żadnego konfliktu...

20 mln za obsługę Orlenu?

30 listopada Orlen podpisał z Saudi Aramco tzw. umowę przyrzeczoną. To jeden z końcowych etapów sprzedaży udziałów w Lotosie. Cena była dla Saudyjczyków bardzo atrakcyjna – niecałe 500 mln dol. Saudowie dostali za to 30 proc. udziałów w Rafinerii Gdańskiej, 100 proc. hurtowni paliw i 50 proc. udziałów w paliwach lotniczych.

Piątek, 16 grudnia. Na posiedzeniu połączonych komisji senackich Mataczyński w imieniu Orlenu tłumaczy, dlaczego udziały w Lotosie zostały sprzedane bez zasięgnięcia opinii komitetu konsultacyjnego. To organ, w którego skład wchodzi 22 instytucje, w tym szef rządu, ministrowie i szefowie służb specjalnych.

Ominięcie komitetu ujawniła wcześniej „Wyborcza”. Przy okazji potwierdziliśmy m.in., że rada nadzorcza Orlenu dostała do akceptacji inny projekt umowy niż ten, który ostatecznie podpisano.

Senatorowie KO Marcin Bosacki i Stanisław Gawłowski pytają prawnika o wpłatę w 2019 r. na fundusz wyborczy PiS 56 tys. zł (to maksymalna możliwa kwota). Chcą też wiedzieć, ile kancelaria SMM Legal, gdzie Mataczyński jest głównym wspólnikiem, zarobiła na obsłudze Orlenu Daniela Obajtka i czy prawdą jest, że chodzi o 20 mln zł.

Mataczyński nie chce tego komentować. Potwierdza, że jest jednym z autorów nowelizacji ustawy o kontroli niektórych inwestycji z 2020 r., i przekonuje, że wprowadzone tam zmiany wręcz nie pozwalają na to, by swoją opinię w sprawie transakcji wydawał komitet.

Sprawa jest ważna, bo Saudyjczycy nawet po agresji Rosji na Ukrainę ściśle współpracują z reżimem Putina. Na dodatek – jak ujawnił TVN 24 – w umowie z Saudi Aram-

co znalazły się skrajnie niekorzystne dla strony polskiej zapisy. Najgorszy dotyczy „kary umownej” określonej aż na 500 mln dol.

Wytrych do sprzedaży Lotosu

Posiedzenie senackich komisji koncentruje się na jednym temacie: czy pomijając przy wydawaniu zgody na transakcję komitet konsultacyjny (czyli służby specjalne), złamano prawo? I czy w związku z tym transakcja może być uznana za nieważną?

Tak uważa m.in. mecenas Tomasz Siemiątkowski, współtwórca ustawy o kontroli. Ale Mataczyński

przekonuje, że sprzedaż Lotosu odbyła się „w innym trybie”, na podstawie nowelizacji z 2020 r. Według niej zgodę na transakcję wydaje Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który nie musi, „a nawet nie może” zasięgać opinii służb.

Zatrudniony przez Orlen prawnik twierdzi, że taką interpretację ustawy nakazują zmiany, których był autorem. I podkreśla, że były one wymuszone przez epidemię COVID-19. Tyle że miały poszerzać listę chronionych prawem spółek i zwiększać rolę instytucji państwa w ocenianiu bezpieczeństwa transakcji.

Zamiast tego nowelizacja stała się wytrychem umożliwiającym sprzedaż Lotosu z pominięciem procedur bezpieczeństwa. Bo – jak ujawniło Radio ZET, a Orlen potwierdza – prezes Obajtek do dziś nie ma certyfikatu dostępu do tajemnicy państwowej wydawanego przez ABW, ponieważ nie chce się poddać procedurze tajnych służb.

Senator Jolanta Hibner (KO) wprost pyta Mataczyńskiego, czy łączenie funkcji pełnomocnika Orlenu z rolą prawnika, który znoveizował ustawę o kontroli niektórych inwestycji, tak by była możliwość pominięcia komitetu konsultacyjnego, jest zgodne z etyką zawodową.

Mataczyński nie odpowiada. ► 3 i 6

Senatorowie KO
pytają prawnika
o wpłatę w 2019 r.
na fundusz wyborczy
PiS 56 tys. zł

Chcą też wiedzieć,
ile jego kancelaria
zarobiła na obsłudze
Orlenu i czy prawdą
jest, że chodzi
o 20 mln zł



Teatr

SMOLEŃSK NA SCENIE

W teatrze włączcie tryb samolotowy – wracamy do Smoleńska. Stop, tym razem nie będzie czarnego poczucia humoru, profanacji, płaczu nad podzieloną jak rozdarta brzoza narodową wspólnotą.

Łódzkie przedstawienie wyreżyserował Jakub Żalasa, który – gdy samolot spadł – miał dziewięć lat ► 17

Aleksander Sławiński

Mam nadzieję,
że Szymczyk kłamie

Patrzac na wypowiedzi gen. Jarosława Szymczyka w sprawie wybuchu w KGP, chce się wierzyć, że kłamie jak z nut. To lepsze niż uznanie, że na czele polskiej policji stoi człowiek tak niekompetentny i naiwny.

General po wyjściu ze szpitala postanowił zrobić z siebie niewinną ofiarę, która „zaufała za bardzo”. Tak właśnie brzmią jego wywiady dla RMF FM oraz „Rzeczpospolitej”.

Oto co w nich słyszymy: w trakcie wizyty roboczej w Ukrainie Szymczyk dostał od kolegów dwa niedziałające granatniki. Jeden przerobiony na głośnik bluetooth, drugi niewiadomego przeznaczenia, ale Ukraińcy mieli zapewniać, że jest „wart tyle, co złom”, i że można go przewozić przez granicę. Ani komendant, ani nikt z jego otoczenia nie wpadli na to, by prezenty sprawdzić.

A w przypadku tego typu broni jest to banalnie proste. Albo pocisk jest w komorze, albo go tam nie ma. W dodatku granatniki są projektowane tak, by umiał się nimi posługiwać prosty żołnierz piechoty. Mimo to w rozmowie z „RP” Szymczyk tłumaczy się, że przecież „pierwszy raz w życiu miał granatnik tego typu w rękach”.

Dalej jest jeszcze gorzej. Szymczyk przewozi (nielegalnie posiadaną, bo nie ma na nią zezwolenia) broń przez granicę (czyli zajmuje się kontrabandą). Następnie granatnik ktoś wnosi do siedziby KGP. W trakcie niewinnego przedstawiania prezentów granatnik nagle wypala, przebijając dwa stropy i posyłając komendanta do szpitala. Nikt nic w nim nie przedstawiał, nikt nie bawił się zabezpieczeniami, po prostu broń wzięła i sobie wypaliła.

Zapewne Szymczyk odgrywa teraz wyznaczoną mu rolę pocziwego naiwniaka, a władze po prostu biorą sprawę na przeczekanie. W końcu coraz bliżej święta, siłą rzeczy afera przycichnie.

To jednak raczej się nie uda, bo skala kompromitacji jest ogromna. Gen. Szymczyk, który w wywiadzie dla „RP” zapewnia, że do dymisji się nie poda, stracił resztki autorytetu. Stał się pośmiewiskiem dla swoich podwładnych, którzy na forach mundurowych pytają, czy szefem polskiej policji może być ktoś, kto otarł się o Nagrody Darwina.* ●

*Nagrody Darwina – corocznie przyznawane w wyniku głosowania w internecie antynagrody za wyjątkową głupotę, której efektem była śmierć kandydata

Taterniczka, żeglarka, działaczka KIK-u
Zmarła Zofia „Zula” Wielowieyska

Czym się kierować w życiu? „Jeżeli mam coś do zrobienia, to robię – żadna filozofia. Wiele zawdzięczam temu panu, który siedzi w drugim pokoju” – mówiła Justynie Dąbrowskiej w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego”.

Zofia Wielowieyska z domu Tyszkiewicz, przez dekady działaczka Klubu Inteligencji Katolickiej, współzałożycielka jego Sekcji Rodzin i klubu żeglarskiego, zmarła 16 grudnia w wieku 93 lat.

„Była opoką klubowych inicjatyw, matką, babcią i prababcią członkiń i członków Klubu” – żegnał ją warszawski KIK. A także „inspiracją i oparciem dla kolejnych wzrastających przy niej w KIK-u pokoleń. Pani Zula była wymagającą i wspierającą wychowawczynią, zawsze gotową służyć radą, pomocą i dobrym słowem”.

„Ten pan” to Andrzej Wielowieyski, działacz KIK-u, redaktor „Więzi”, senator, poseł, mąż „Zuli”. Poznali się w sierpniu 1950 r. w Tatrach, w schronisku przy Morskim Oku, na kursie wspinaczy. Była tam instruktorką. „Zaintrygowały mnie spokój, uroda i dystans, który wytwarzała, a także wyraźne uznanie



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

licznej czeredy wytrawnych taterników” – pisał we wspomnieniach „Losowi na przekór”.

Pobrali się 26 grudnia 1951 r. w kościele Mariackim w Krakowie. Przeżyli razem prawie 71 lat. Urodziło im się siedmioro dzieci, wychowali 25 wnuczek i wnuków. Razem żeglowali, razem zbudowali dom.

Pytana, czy rozlicza się ze swoim życiem, mówiła: „Nie. Bo prawdopodobnie zrobiłam tyle, ile mogłam. Istota rzeczy polega na tym, co jeszcze mogę zrobić i czy zdążę”.

Zdążyła. ● Jan Cywiński
Korzystałem ze strony „Więzi”: Wiesz.pl

Po mszy św., która odbędzie się 22 grudnia 2022 r. o godz. 11 w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Falenicy, Zofia Wielowieyska zostanie pochowana w grobie rodzinnym w Aleksandrowie.

Liczba
dnia

1

KG
tyle ziemniaków bądź
cukru może kupić jedno-
razowo klient w węgier-
skim Aldi. Sklepy na
Węgrzech wprowadzają
limity sprzedaży tańszej
żywności

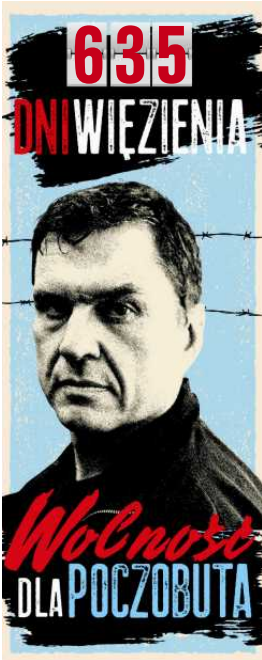
► 13

Cytat
dnia

Nie wszystko
można
sprzedać za
przysłowiową
miskę
ryżu



MAŁGORZATA MANOWSKA,
pierwsza prezes Sądu
Najwyższego, dla Onet.pl
o ewentualnym kompromisie
w sprawie reformy polskiego
sądownictwa



Z wielkim smutkiem żegnamy

Mariusza Waltera

niezwykłego człowieka, wizjonera i przyjaciela,
któremu oboje bardzo dużo zawdzięczamy.

Mariusz, pozostaniesz na zawsze w naszych sercach,
będzie nam Ciebie bardzo brakowało.



Bożena, Piotr, Sandra

przekazujemy Wam wyrazy głębokiego współczucia.

Agnieszka i Wojtek Kostrzewa

www.nekrologi.wyborcza.pl/34224933

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Heleny Blocher

Mamy

Dariusza Blochera

byłego i wieloletniego Prezesa Budimex SA

Rodzinie oraz Bliskim

najszczerze wyrazy współczucia

składają

Zarząd i Rada Nadzorcza
koleżanki i koledzy
Budimex S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34224924



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Musimy brać ropę, gaz, a jak nie, to kary

Orlen uzależniony od Saudi Aramco

Czy Polska zamieni zależność od ropy naftowej z Rosji na zależność od tego surowca z Arabii Saudyjskiej?

Kublik



Kończący się rok przyniósł kataklizm na polskim rynku paliwowym po tzw. fuzjach Orlenu z Lotosem i PGNiG. Koncern kierowany przez Daniela Obajtka z błogosławieństwem rządu premiera Mateusza Morawieckiego i osobistym wsparciem prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego przejął majątki swojego paliwowego rywala z Gdańska i gazowego potentata Polski.

Skutki likwidacji PGNiG zaczną się dopiero ujawniać. Na razie Polskę bulwersują doniesienia o skutkach likwidacji Lotosu.

Pomysł fuzji Orlenu z Lotosem, odgrzewany od początku rządów PiS, z góry budził sceptycyzm. Gdyby po prostu złączyć oba te koncerny, powstałoby przedsiębiorstwo, które ma 90 proc. udziału w całej sprzedaży paliw w Polsce i około 50 proc. udziału w sprzedaży detalicznej paliw poprzez stacje benzynowe. To w praktyce monopol.

Z góry było wiadomo, że na to nie zgodzi się Komisja Europejska, która miała zdecydować, czy Orlen będzie mógł przejąć kontrolę nad Lotosem. I nikogo nie zdziwiło, kiedy latem 2019 r. KE oficjalnie ogłosiła zastrzeżenia wobec wniosku w tej sprawie, jaki złożył Orlen kierowany przez Daniela Obajtka. To była czarna polewka dla Obajtka i promujących go polityków PiS.

Na tym sprawa mogłaby się zakończyć – gdyby Orlen nie dążył do przejęcia kontroli nad Lotosem dosłownie za wszelką cenę. Bo w lipcu 2020 r. KE zezwoliła na taką transakcję, ale pod warunkiem sprzedaży innym inwestorom 1wiej części majątku Lotosu. W tym 30 proc. udziałów w rafinerii w Gdańsku – wraz z „dużym pakietem praw zarządczych”. A także hurtowni paliw Lotosu – wraz z dostępem do infrastruktury do importu paliw do Polski. A ponadto naftobaz Lotosu i części takich instalacji Orlenu oraz większości stacji benzynowych Lotosu i udziałów tej firmy w spółce handlującej paliwami lotniczymi.

...

Na początku tego roku Orlen ogłosił, że 30 proc. udziałów gdańskiej rafinerii, hurtowni Lotosu i udziały tego koncernu w spółce handlującej paliwami lotniczymi kupi Saudi Aramco, kontrolowany przez rząd Arabii Saudyjskiej największy koncern naftowy świata. Umowy te sfinalizowano w ostatnim dniu listopada.

To nie są porozumienia równych partnerów. Wartość giełdowa Orlenu wynosi teraz około 16,5 mld dol., a Saudi Aramco sięga 2 bln dol.

Za udziały spółki Orlenu, która jest teraz właścicielem rafinerii w Gdańsku, saudyjski gigant ma zapłacić cenę podstawową 1,15 mld zł, a za hurtownię Lotosu – 1,5 mld zł.

Tanio, bo dotąd Lotos miał jedną trzecią hurtowej sprzedaży paliw w Polsce.

Transakcja ta wywołała burzę po ustaleniach dziennikarzy „Gazety Wyborczej” i TVN 24. „Wyborcza” napisała, że przy podpisywaniu umowy na sprzedaż przez Orlen saudyjskiemu koncernowi Saudi Aramco udziałów Rafinerii Gdańskiej pominięto kluczowe zapisy ustawy o kontroli niektórych inwestycji, która wprowadziła specjalną ochronę przedsiębiorstw o strategicznym znaczeniu dla Polski. A dziennikarze TVN 24 pokazali niekorzystne dla strony polskiej ustalenia z projektu umowy Orlenu i Saudi Aramco w sprawie tej transakcji.

Na początku roku Daniel Obajtek zapewniał, że w umowie z Saudi Aramco są bezpieczniki dla Orlenu. Jeśli Obajtek miał na myśli prawo pierwokupu akcji Rafinerii Gdańskiej sprzedawanych Saudyjczykom i pozbawienie ich na trzy lata prawa sprzedaży tych udziałów, to takie zapisy zostały usunięte na żądanie KE – jak tuż przed sfinalizowaniem umowy z Saudi Aramco dowiedział się serwis Business Insider Polska.

...

Jest jednak większy problem. Z dokumentów opublikowanych przez KE wynika, że transakcje zawarte przez Orlen z Saudi Aramco są ze sobą powiązane. Czyli w większości przypadków, sprzedając udziały w Rafinerii Gdańskiej, Saudyjczycy odstąpią nowemu inwestorowi także hurtownię Lotosu – czyli około jednej trzeciej polskiego rynku paliw.

Według naszych informacji z tym pakietem transakcji powiązana jest także umowa na dostawy saudyjskiej ropy naftowej. Według oficjalnych zapowiedzi Orlenu ma ona zaspokajać 45 proc. zapotrzebowania wszystkich rafinerii koncernu kierowanego przez Obajtka, także w Czechach i na Litwie.

Po doliczeniu surowca, który Saudyjczycy mają dostarczać do produkcji na własny użytek paliw w rafinerii w Gdańsku, ponad połowę ropy naftowej do Polski ma dostarczać Saudi Aramco.

Taka dominacja w praktyce oznacza uzależnienie Polski od jednego dostawcy ropy naftowej. Jednocześnie – według naszych nieoficjalnych informacji – ewentualne zatargi między Orlenem a Saudi Aramco co do działalności gdańskiej rafinerii mogą skutkować zmniejszeniem dostaw saudyjskiej ropy naftowej dla rafinerii Orlenu. To byłoby wyzwaniem dla ich funkcjonowania.

W praktyce taki pakiet umów oznacza uzależnienie Orlenu od Saudi Aramco. Saudyjczycy nie mają takiego problemu, bo dostawcy dla rafinerii Orlenu będą stanowić tylko kilka procent ich globalnej sprzedaży ropy naftowej.

...

Swoją związek z Orlenem saudyjski gigant tłumaczy planami rozwoju własnego potencjału rafineryjnego. Czyli Saudi Aramco chce zarabiać więcej na sprzedaży produktów wytwarzanych z własnej ropy naftowej, zamiast handlować surowcem.

Jak jednak w taki ogólny plan wpisuje się wejście na rynek odległej Polski – jest zagadką.

Nie ma za to wątpliwości, że związek z Saudi Aramco oznacza dla Polski rejs przez ocean ryzyka geopolitycznego.



• Mohammed Y. Al-Qahtani z Saudi Aramco i Daniel Obajtek

FOT. PIOTR MOŁĘCKI / EAST NEWS



Nie ma wątpliwości, że związek z Saudi Aramco oznacza dla Polski rejs przez ocean ryzyka geopolitycznego, w większości zupełnie nieznanego

tycznego, w większości zupełnie nieznanego. Na początku rządów PiS polscy energetycy obawiali się, czy po zerwaniu relacji dyplomatycznych z Katarzem przez Arabię Saudyjską i jej sojuszników Egipt nie zamknie Kanału Sueskiego dla statków z LNG z Kataru dla Polski i innych państw Europy. A w tle tego zatargu był większy i dużo głębszy konflikt Rijadu z Teheranem.

W ostatnich latach Arabia Saudyjska jako nieformalny lider OPEC doprowadziła do sojuszu tej organizacji z Rosją. I OPEC z Rosją wspólnie ograniczają wydobycie ropy naftowej ze swoich szybów, podbijając cenę surowca. Moskwa już w przeszłości chwaliła się, że na tym sojuszu zarobiła dziesiątki miliardów dolarów. A podczas wojny z Ukrainą napływ petrodolarów jest szczególnie ważny dla Rosji.

Gdy w październiku sojusz OPEC z Rosją niespodziewanie zdecydował o kolejnych cięciach wydobycia ropy, przez szykowane w UE embargo na surowiec z Rosji, rzeczniczka prezydenta USA Joego Bidena wprost oskarżyła Rijad, że działa na rzecz Moskwy.

W Polsce rodzi to obawy, że Saudyjczycy mogą odsprzedać udziały

gdańskiej rafinerii kompaniom naftowym z Rosji. Dopóki trwa wojna w Ukrainie, nie wydaje się to realne. Ale co będzie po niej?

Arabia Saudyjska zacieśnia też relacje z Chinami, czego demonstracją były umowy podpisane niedawno podczas wizyty chińskiego lidera Xi Jinpinga w Rijadzie. I Saudi Aramco mogłoby sprzedać udziały rafinerii w Gdańsku któremuś z gigantów rafineryjnych z Chin, które są głównym sojusznikiem Rosji w rywalizacji z Zachodem.

Zbliżenie Arabii Saudyjskiej z Rosją i Chinami będzie wzmacniać napięcia Rijadu z Waszyngtonem, kluczowym sojusznikiem Polski. Możemy się znaleźć między młotem a kowadłem w razie zaostrzenia konfliktu Arabii Saudyjskiej z USA, które w najbliższych latach mają być kluczowym dostawcą gazu do Polski – odbieranego teraz już przez Orlen, a nie PGNiG.

...

W ostatni piątek podczas debaty w Senacie na temat umów Orlenu z Saudi Aramco byli prezesi Lotosu Paweł Olechnowicz i PGNiG Piotr Woźniak wskazywali, że te umowy stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Faktycznie. Dotąd dwie państwowe spółki – Orlen i Lotos – dominowały na polskim rynku paliw i konkurując ze sobą, zapewniały jednak państwu kontrolę nad tym rynkiem. Po likwidacji Lotosu sam Orlen nie zapewni już takiej kontroli. Na dodatek Orlen będzie się mierzyć z coraz większą konkurencją, także ze strony Saudi Aramco – koncernu wielokrotnie większego i z zasobami ropy naftowej, o których Orlen mógłby pomarzyć.

W poniedziałek „Business Insider”, powołując się na nieoficjalne doniesienia z Ministerstwa Aktywów Państwowych, podał, że resort wicepremiera Jacka Sasina zamierza od nowego roku wpisać rafinerię w Gdańsku na listę spółek o strategicznym znaczeniu dla państwa, w których zmiany własnościowe wymagają zgody ministra aktywów państwowych. Taką zgodę na sprzedaż swoich udziałów musiałby wtedy dostać także Saudi Aramco.

Nie wiadomo, jak taki wymóg ma się do umów zawartych już przez Orlen z saudyjskim koncernem. Konkretnie – czy taka rządowa blokada nie zmusiłaby Orlenu do zapłaty słonego odszkodowania Saudi Aramco?

Innymi słowy, decyzja wicepremiera Jacka Sasina może być jak listek figowy, którym próbuje się zakryć wstydliwe umowy. ● **Andrzej Kublik**

Składamy

Joannie Krawczyk

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu tragicznej śmierci w Jej rodzinie.

Koleżanki i koledzy

z Fundacji Gazety Wyborczej



Raport Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę

Byłem przezywany i bity

41 proc. dzieci przyznaje, że doświadczyło przemocy ze strony bliskich im dorosłych, czyli zwykle ojca lub matki. Jednocześnie zdecydowana większość rodziców twierdzi, że nigdy nie uderzyła swojego dziecka

Anita Karwowska

28 maja ub.r. do Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Toruniu została przyjęta trzylatnia Zuzia. Dziewczynka miała złamaną rękę i urazy głowy skutkujące masywnym obrzękiem mózgu. Zuzię w stanie krytycznym utrzymywano w śpiączce, leżała pod respiratorem. Trzylatka wkrótce zmarła. Zarzut spowodowania śmierci dziecka dostali rodzice: 23-letnia Sylwia M. i 32-letni Przemysław O. Prokurator zarzucił im trwające co najmniej kilka lat znęcanie się, spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu i usiłowanie zabójstwa.

Również w maju ub.r. poznańska „Wyborcza” opisywała dramat 10-letniego Kacpra z Lubonia, nad którym przez lata znęcał się ojczym. Chłopiec w końcu sam zgłosił się po pomoc do lokalnego komisariatu.

„Kara uszlachetnia”

„Ojczym mówił mu, że kara uszlachetnia. I stworzył cały system kar: zakaz wychodzenia na podwórko, zakaz gry na komputerze i zakaz czytania książek. Najbardziej boli jednak bicie. Ojczym okłada pasierba rękoma i pasem – po plecach, pośladkach i nogach. Ciągnie za uszy, poddusza. Stawia w kącie, a nogi wiąże pasem, żeby stał równo. Kacper kłęczy też przez kilkadziesiąt minut z wyprostowanymi rękoma, a w nocy zamiast na łóżku śpi na podłodze. Mar-

źnie, ale nie wolno mu się przykryć” – opisywał Piotr Żytnicki.

Jak wiele dzieci doświadcza podobnego cierpienia? Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę opublikowała kilka dni temu trzecią edycję wielkiego raportu „Dzieci się liczą” na temat bezpieczeństwa żyjących w Polsce dzieci (to licząca ponad 7 mln osób część społeczeństwa). Oszacowuje w nim m.in. skalę przemocy, jakiej doświadczają małoletni.

Dokument ukazuje się co pięć lat, począwszy od 2012 r. Fundacja przeanalizowała gromadzone przez różne instytucje statystyki dotyczące m.in. przemocy wobec dzieci, stanu ich zdrowia, postępowań w sądach rodzinnych. – W naszym raporcie staramy się opisać sytuację dzieci w sposób możliwie najbardziej kompleksowy, dlatego analizujemy stan ich zdrowia fizycznego i psychicznego, strukturę i sytuację materialną rodzin, edukację, przemoc wobec dzieci i zagrożenia, na które mogą się one natknąć w świecie online i offline. Zajmujemy się też sytuacją dzieci z Ukrainy mieszkających w Polsce oraz konsekwencjami pandemii COVID-19. To najpełniejszy i najbardziej aktualny opis warunków życia i rozwoju dzieci, jaki udało nam się stworzyć – mówi Renata Szredzińska, jedna z autorek raportu.

Powszechna przemoc

Fundacja zestawiała statystyki z badaniami socjologicznymi z udziałem dzieci (m.in. wy-

nikami badania z 2018 r.), z których wynika, że 41 proc. doświadczyło przemocy ze strony bliskich dorosłych (najczęściej rodziców), a 57 proc. – od rówieśników. Przemocy fizycznej wymierzonej przez dorosłego, definiowanej jako uderzenie, kopnięcie, klapsy lub innej formy przemocy fizycznej doświadczył co trzeci badany w wieku 11-17 lat, a przemocy psychicznej – co piąty. 16 proc. dzieci samookalecza się, 7 proc. mówi, że nie ma wokół siebie nikogo, komu mogłoby zaufać.

– Nigdy nie miałem wsparcia ze strony rodziców. Kary, jakie stosowali moi rodzice, wpłynęły na moje zdrowie psychiczne – mam depresję, myśli samobójcze i okaleczam się. Kiedy byłem mały, zdarzało się, że rodzice za karę zabraniali mi jeść i korzystać z toalety. Byłem przezywany i bity przez nich – mówi

Potrzebujesz pomocy? Znajdziesz ją m.in. w tych miejscach:

• Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży – 116 111 (całodobowy, bezpłatny)

• Kryzysowy Telefon Zaufania – 116 123 (od poniedziałku do piątku, 14-22)

• Telefoniczne Centrum Wsparcia – 800 70 2222 (całą dobę)

• Bezpłatny telefon (800 12 12 12) i czat zaufania dla dzieci i młodzieży Rzecznika Praw Dziecka – czynny całą dobę

• Telefon zaufania dla osób starszych – 22 635 09 54 (poniedziałki, środy i czwartki, 17-20)

• W sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia, zadzwoń na numer 997 lub 112.

cytowany w raporcie 16-latek, który korzystał z pomocy telefonu zaufania.

Szokują dane o skali znęcania się – fizycznego i psychicznego nad dziećmi. Co roku ofiarami tych szczególnie okrutnych przestępstw (art. 207 kodeksu karnego) jest od trzech do czterech tys. dzieci.

Co drugi rodzic daje klapsa

Inaczej przedstawiają sprawę rodzice. Zdecydowana większość twierdzi, że nigdy nie uderzyła swojego dziecka w twarz, nie szczypała, nie ciągnęła za włosy lub ucho ani nie uderzyła pasem. 1 proc. rodziców przyznało, że stosuje takie kary fizyczne często. Do częstego bicia ręką przyznaje się 2 proc. rodziców, a przynajmniej raz dopuścił się tego co piąty rodzic. Najwięcej matek i ojców przyznaje się do stosowania kar fizycznych w postaci klapsów – połowa rodziców (49 proc.) przynajmniej raz wymierzyła go dziecku, 32 proc. – kilkakrotnie, a 4 proc. robi to często.

Autorzy raportu stawiają tezę, że dawanie klapsów wciąż często w ogóle nie jest uznawane za przemoc czy stosowanie kar fizycznych, dlatego polskie społeczeństwo nadal cechuje się stosunkowo wysoką akceptacją dla tego typu zachowań przemocowych.

Przemoc psychiczna i fizyczna, jakiej dzieci zaznają w domu, uruchamia lawinę kolejnych dramatów. U osób, wobec których stosowana jest przemoc emocjonalna, ryzyko próby samobójczej rośnie ośmiokrotnie, a samookaleczeń – czterokrotnie. Bycie świadkiem przemocy domowej trzykrotnie zwiększa prawdopodobieństwo podjęcia próby samobójczej. W 2021 r. policja odnotowała 1496 prób samobójczych popełnionych przez osoby poniżej 19. roku życia, z czego 127 doprowadziło do śmierci. „Pod względem liczby prób samobójczych zakończonych zgonem jesteśmy na drugim miejscu w Europie, po Niemczech” – czytamy w raporcie. ●

Raport Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę



FOI: SHUTTERSTOCK

Wybrane dane z raportu

Ponad 13 proc.

• dzieci żyje w ubóstwie relatywnym, czyli w gospodarstwach domowych, których wydatki wynoszą mniej niż połowę tych przeciętnych;

Tylko 20 proc.

• polskich dzieci ma też szansę na opiekę w żłobku do 3. r.ż., choć w ostatnich pięciu latach podwoiła się liczba takich miejsc w Polsce;

• Najbardziej narażone na rozstanie rodziców są dzieci w wieku od 7 do 15 lat.

Aż 60 proc.

matrów rozwodzi się, mając dzieci w tym wieku;

170 tys.

• tyle w 2021 r. dzieci korzystało z pomocy specjalistycznej ze względu na zaburzenia psychiczne; 57 proc. tej grupy stanowili chłopcy;

• Rośnie liczba prób samobójczych wśród dzieci: w 2021 r. takich prób odnotowano

1496

w 2020 r. było to 843, a rok wcześniej (w 2019 r.) 951.

7 proc.

• dzieci jest ofiarami wykorzystywania seksualnego. Sprawcami zwykle są osoby z otoczenia dziecka, częściej mężczyźni.

Rozmowa z Renatą Szredzińską

Reakcja na przemoc? Wymowne spojrzenie

ANITA KARWOWSKA: Co pięć lat razem z zespołem bada pani, jak żyje się dzieciom w Polsce. Pierwszy raport powstał dekadę temu. Dużo się zmieniło w tym czasie?

RENATA SZREDZIŃSKA: – To jest podstawowe pytanie, na które szukamy odpowiedzi – jakie są trendy, w jakich obszarach sytuacja dzieci poprawia się, w jakich pogarsza. Zbieramy dostępne dane statystyczne i przeprowadzamy własne, reprezentatywne, badania socjologiczne. Na tej podstawie budujemy mapę zagrożeń dla bezpieczeństwa i rozwoju dzieci.

Co tym razem z niej wynika?

– Dużo dowiedzieć możemy się z Niebieskich Kart dotyczących osób małoletnich oraz liczby dzieci odebranych z rodzin z powodu zagrożenia życia w związku z przemocą.

W 2021 r. założono ponad 11 tys. Niebieskich Kart, mniej niż w latach poprzednich. Jednocześnie wzrosła ilość interwencji – do 1335 w ub. roku – polegających na odbieraniu dzieci z rodziny w trybie nagłym, gdy dochodzi do zagrożenia ich zdrowia lub życia. Oznacza to, że gdy dzieci doświadczają przemocy, reagujemy za późno. W sumie w rodzinach zastępczych jest ponad 55 tys. dzieci i ponad 16 tys. w pieczy instytucjonalnej. Odebranych rodzicom zwykle przez przemoc, alkohol, brak opieki. To bardzo dużo.

Jako świadkowie umiemy prawidłowo reagować, gdy widzimy przemoc wobec dziecka albo słyszymy ją przez ścianę w bloku? Reagujemy czy udajemy, że niczego nie dostrzegliśmy?

Z badań nie wynika, byśmy w ostatnich latach rozwinęli w sobie większą skłonność do interweniowania w takich sytuacjach. Np. w pytaniu o bycie świadkiem kar fizycznych wymierzanych dziecku przez dorosłą osobę, tylko 60 proc. zadeklarowało, że zareagowało w tej sytuacji. Były to jednak czasem reakcje bardzo symboliczne, np. wymowne spojrzenie skierowane wobec karzącego rodzica.

Jednocześnie coraz więcej osób mówi, że nigdy nie uderzyło swojego dziecka, nie sięga po tzw. lanie czy klaps. I zwiększa się grono osób twierdzących, że kary fizyczne nigdy nie powinny być stosowane.

Ile osób uważa odwrotnie?

– 37 proc. dorosłych Polaków deklaruje, że kary fizyczne wobec dzieci są dozwolone w niektórych sytuacjach.

To bardzo dużo. Podobnie jak te 41 proc. dzieci, które przyznaje, że doświadcza przemocy od bliskich dorosłych, czyli przede wszystkim rodziców.

Tak wynika z naszych badań przeprowadzonych wśród dzieci w wieku od 11 do 17 lat. Pytaliśmy o to, czy doznają w domu przemocy fizycznej, m.in. klapsów, szturchania, popychania, ciągnięcia za włosy, kopania, lania pasem. Z 41 proc. badanych, którzy odpowiedzieli twier-



Zwiększa się grono osób twierdzących, że kary fizyczne nigdy nie powinny być stosowane

RENATA SZREDZIŃSKA
z Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę

dząco, co trzecie dziecko dodało, że jest to przemoc, która zostawia na ich ciele ślady.

Pytaliśmy ich również, czy doświadczyli w domu wyśmiewania, obrażania, odrzucenia, izolowania. To przeżycia co piątego dziecka. Częściej dostarczane przez ojca niż matkę.

W jakich domach dochodzi do tych sytuacji?

Oczywiście do przemocy dochodzi również w tzw. świetnych domach, gdzie rodzice mają społecznie szanowane zawody, są dobrze sytuowani. Badania pokazują jednak przede wszystkim, że przemoc wobec dziecka związana jest częściej z konkretnymi problemami społecznymi. Większe ryzyko przemocy jest w rodzinach, gdzie chociaż jeden domownik uzależniony jest od alkoholu lub substancji psychoaktywnych oraz tam, gdzie ktoś w domu cierpi na chorobę psychiczną.

Dzieci kryją swoich oprawców, gdy są nimi rodzice?

– Nasze badania są w pełni anonimowe, dzieci mogły odmawiać odpowiedzi na pytania, na które nie chcą udzielić informacji. Nie korzystały

z tego w pytaniach o to, czy doświadczyły przemocy, ale odmawiały dość często w pytaniach o sprawcę. Być może dzieci starają się w ten sposób chronić rodziców.

Czy tę przemoc przenoszą na innych?

– Tak. Aż 57 proc. dzieci doświadcza przemocy rówieśniczej, pewnie w części dopuszczają się jej dzieci, które same zaznają jej w domu. Skoro w najbliższym otoczeniu, gdzie powinny czuć się bezwzględnie bezpieczne i kochane, bliscy okazują się niebezpieczni, to te dzieci wychodzą z przekonania, że tym bardziej inni tacy są i trzeba wobec nich przyjąć postawę bojową. Do tego dochodzi jeszcze wysoki poziom kortyzolu, czyli hormonu stresu, który starają się jakoś rozładować.

Raport opisuje również coraz większą skalę problemów ze zdrowiem psychicznym dzieci i młodzieży. Z pomocy psychologicznej częściej korzystają chłopcy. Z czego to wynika?

– Może to być związane z tym, że chłopcy mający zaburzenia w zakresie zdrowia psychicznego częściej okazują to na zewnątrz, np. poprzez agresję skierowaną wobec siebie lub innych. Są to przejawy trudne do przeoczenia i utrudniające życie rodzinie. Rodzice więc częściej reagują, idąc po pomoc do psychologa. Natomiast dziewczęta przeżywają kryzysy psychiczne bardziej do wewnątrz – ich obniżony nastrój, wycofanie się z otoczenia z pewnością wielu rodziców niepokoi, rzadziej jednak skłania do szukania pomocy dla córki u specjalisty. ●

• Renata Szredzińska z Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę jest socjolożką, współautorką raportu „Dzieci się liczą 2022 r.”

Jackowi Kugaczowi

najszczęstsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składa

Piotr M. Śliwicki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34224991

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Ustawa pisana pod Obajtka

Nowelizację ustawy chroniącej polskie firmy przed wrogim przejęciem pisał mecenas Maciej Mataczyński, zatrudniony przez Orlen przy umowie sprzedaży Lotosu koncernowi Saudi Aramco. Pozwala to – zdaniem prawnika – pominąć przy transakcji kluczowe zapisy ustawy.

Wojciech Czuchnowski

W poniedziałek „Wyborcza” w mejlu ponawia pytanie, czy łączenie funkcji pełnomocnika Orlenu z rolą prawnika, który znówelizował ustawę o kontroli niektórych inwestycji, tak by była możliwość pominięcia komitetu konsultacyjnego, jest zgodne z etyką zawodową.

Mataczyński oddzwania. Argumentuje, że nad nowelizacją pracował za darmo, w grupie ekspertów, a zlecenie dostał od Ministerstwa Aktywów Państwowych Jacka Sasina. Przypomina, że odkąd prezesem Orlenu został Daniel Obajtek, kancelaria SMM Legal prowadzi prawną obsługę spółki.

Kto z ekspertów wpadł na pomysł, by na czas epidemii COVID-19 kontrolę nad sprzedażą strategicznych spółek przejął UOKiK? Tego Mataczyński nie pamięta. – To, czy ktoś jest autorem jakiejś części nowelizacji, nie ma żadnego znaczenia – mówi.

Jest za to pewny, że właśnie ten zapis wręcz „uniemożliwia zasięgnięcie przez UOKiK” opinii komitetu. Jego zdaniem oceny, że złamano prawo, są „nieporozumieniem”, a sprawa „nie podlega sporowi”.

„Wyborcza”: – Dlaczego zatem w nowelizacji po prostu nie wyłączono komitetu?

Mataczyński: – Ustawa mówi, co należy zrobić, a nie to, czego robić nie należy.

W rozmowie poruszamy jeszcze wątek braku certyfikatu dostępu do tajemnicy państwowej przez Obajtka. Jeśli bowiem nowelizacja zwalnia z obowiązku zasięgnięcia opinii służb specjalnych, to prezes Orlenu może mieć dostęp do całego procesu negocjacji i wszystkich analiz. Przy wersji z udziałem komitetu byłby z tego wyłączony.

„Wyborcza”: – Czy nowelizację zrobiono „pod Obajtka”? Mataczyński: – Nie znam sytuacji pana Obajtka, ale takie myślenie jest absurdalne. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

Wpłaty na PiS, Emilewicz i Legutkę
Niedawno media analizowały jawne listy darczyńców, którzy wpłacali pieniądze na PiS. Z informacji tygodnika „Polityka” wynika, że partia Jarosława Kaczyńskiego zebrała od osób fizycznych na fundusz wyborczy aż 19,9 mln zł. Ponad 2 mln zł przekazali ludzie z zarządów państwowych spółek lub ze spółkami powiązani.

Jak czytamy, „jednej z najwyższych wpłat dokonał Maciej Mataczyński, obecnie partner kierujący kancelarią prawną SMM Legal, która m.in. wspierała PKN Orlen w procesie fuzji z Lotosem i obsługuje Orlen przy przejęciu Energi”. Jak zauważa tygodnik: „Spółki sektorowe są wyjęte spod reżimów ustawy o zamówieniach publicznych i mają większą dowolność w decydowaniu o tym, kto świadczy im usługi prawne”.

Według „Polityki” PiS wsparł także kolejny członek z SMM Legal – 33 tys. zł przekazał partner zarządzający Aleksander Czech. Tygodnik zwraca uwagę, że jeśli prawnicy obsługujący wielkie państwowe koncerny wpłacają na fundusz wyborczy rządzącej partii, która ma nadzór nad tymi spółkami, to „wytwarza się niezdrowa zależność”. Bo nie wiadomo, czy w razie wątpliwości prawnych będą w stanie powiedzieć zarządowi, że np. nie rekomendują jakiegoś rozwiązania.

Na liście wpłat widnieje też przelew od Agnieszki Łagody-Maciak – tym razem 25 tys.



• **Maciej Mataczyński**

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER

zł. „Wiele wskazuje, że jest spokrewniona z jednym z partnerów SMM Legal” – czytamy w „Polityce”.

Jak się okazuje, sam Mataczyński nie przestał na wsparciu samego PiS. W tym samym 2019 r. zasilił kwotą 24 tys. 750 zł kampanię posłanki Jadwigi Emilewicz, do 2020 r. minister rozwoju. Przelał też 31 tys. 500 zł na fundusz wyborczy europosła Ryszarda Legutki.

Obajtek: Wszystko jest OK

Nowelizacja ustawy o kontroli inwestycji została przeprowadzona 22 maja 2020 r., w ramach pakietu 4.0 tzw. ustaw covidowych. To ogromny dokument sygnowany przez kancelarię premiera do wykonania przez Ministerstwo Rozwoju, kierowane wtedy przez Emilewicz. W tytule nowych przepisów mowa jest o tym, że dotyczy on zmian „w dopłatach do oprocentowania kredytów bankowych udzielanych na zapewnienie płynności finansowej przedsiębiorcom dotkniętym skutkami COVID-19 oraz zmian niektórych innych ustaw”.

Ustawa o kontroli jest wśród nich na 47 miejscu. Czytamy, że nowe przepisy „wprowadzone są w celu wzmocnienia ochrony krajowych spółek przed przejęciami przez podmioty spoza UE/EO, które mogłyby zagrozić zapewnieniu bezpieczeństwa, porządku i zdrowia publicznego w związku z pogarszającą się sytuacją gospodarczą wywołaną epidemią COVID-19, wpływającą m.in. na zwiększenie ryzyka obniżenia poziomu płynności finansowej przedsiębiorstw”. To oznacza ogromne rozszerzenie katalogu chronionych spółek.

W dokumencie napisano też, że „w pozostałym zakresie dotychczasowe regulacje ustawy będą stosowane bez zmian”. Czyli komitet konsultacyjny zostaje? Wg Mataczyńskiego nie. Tyle że w nowelizacji nie ma ani jednego zdania wskazującego, że komitet ma być pominięty. Przeciwnie: autorzy ocenili, że „obecne przepisy Ustawy o kontroli inwestycji nie są wystarczające, ponieważ chronią jedynie kilka kluczowych polskich spółek”.

W rozmowie z „Wyborczą” Mataczyński stwierdza, że nie pamięta tych zapisów z uzasadnienia. Tymczasem jeszcze w 2016 r. – już za rządów PiS – w ustawie poważnie wzmocniono rolę komitetu.

W poniedziałek Obajtek komentował w RMF FM ostatnie publikacje i wątpliwości opozycji ws. przejęcia Lotosu przez Saudyjczyków. Pytany, czy była to sprzedaż nielegalna i za bezcen, odparł: – Zaczynam się zastanawiać, w czym interesie są te kłamstwa powtarzane. To jest obrażanie wszystkich firm międzynarodowych, które były przy tym procesie, obrażanie w ogóle państwa polskiego. Cały ten proces jest zabezpieczony umowami, jest zabezpieczony na poziomie ustawowym. Przy tym procesie pracowały międzynarodowe kancelarie.

Znów straszyl, że Saudi Aramco wycofa się z Polski pod wpływem publikacji mediów. – Ta fuzja trwała cztery lata. Cały proces był nadzorowany przez wszystkie służby tego państwa. Był również nadzorowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych – zapewniał Obajtek. Jego zdaniem „opozycja gra bezpieczeństwem państwa”. ●

Jak oszukiwał premier Morawiecki

Wbrew deklaracji premiera Mateusza Morawieckiego nie doszło do porozumienia między polskim rządem a Komisją Europejską w sprawie nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym, która spowodowałaby automatyczne uruchomienie pieniędzy z KPO.

Prezydencki minister Szymon Szynkowski vel Sęk w Radiu Plus przekonywał, że dysponuje dokumentem ze strony Unii Europejskiej, który gwarantuje, że po podpisaniu wniesionej do Sejmu ustawy o Sądzie Najwyższym zostaną odblokowane pieniądze z KPO – czyli około 150 mld zł. W ubiegłą środę pre-

mier Mateusz Morawiecki szantażował opozycję, ale także własnych koalicjantów, że nowelizacja ustawy (zgłoszona przez posłów) została uzgodniona z Komisją Europejską.

Po niespełna 24 godzinach okazało się, że ustawa nie ma akceptacji prezydenta Andrzeja Dudy, który zarzucił jej niekonstytucyjność i możliwość wejścia w jego uprawnienia, tj. podważenie statusu nominowanego przez niego sędziego. Projekt ustawy został w pośpiechu zdjęty z porządku obrad.

Według naszych informacji rząd dysponuje nie projektem ustawy, ale dziewięciopunktowymi rekomendacjami przedstawionymi przez Komisję Europejską, autorstwa głównie komisarza Didiera Reynyndera. Takich rekomendacji – podobnych do 17 wskazań, jakie otrzymał rząd Wiktora Orbána – domagał się w Brukseli nowy minister ds. europejskich Szymon Szynkowski vel Sęk. Rządowi PiS zależało, aby Polska była traktowana podobnie jak Węgry Orbána, które mimo gorszego punktu startu zaczynają przeganiać Polskę w wyścigu po unijne pieniądze.

Minister Szynkowski – wraz z ministrem rozwoju Waldemarem Budą – prowadził w tej sprawie rozmowy z komisarzami przez ostatnie dwa tygodnie.

Rekomendacje zawierają wskazanie, aby polski rząd uznał wyroki TSUE, uznał prawo jednego sędziego do oceniania statusu drugiego sędziego oraz zasadę, że sądownictwo dyscyplinarne sędziów powinno być oparte na sądownictwie powszechnym z możliwością przeprowadzenia procesu odwoławczego.

Jak tłumaczą nasi informatorzy, nie mają one charakteru porozumienia między rządem a Komisją Europejską, są jedynie wskazówkami. Najprawdopodobniej oznacza to, że premier usiłował oszukać opozycję, ale także większość rządową.

Według naszych informacji pomysł, aby to Naczelny Sąd Administracyjny zajął się sądownictwem dyscyplinarnym sędziów, nie wynika z rekomendacji Komisji Europejskiej, ale jest autorskim pomysłem premiera. To właśnie do takiego rozwiązania opozycja wysuwa zastrzeżenia z konstytucyjnego punktu widzenia.

Dodatkowo w dokumencie znalazł się zapis, że za reformę sprawiedliwości odpowiada Kancelaria Prezydenta, co rozsiedziło głowę państwa, bo czyni go w pełni odpowiedzialnym za obecny bałagan w sądownictwie. Dokument do tej pory nie został ujawniony politykom opozycji ani PiS. Gdyby ustawa była procedowana, władze Senatu RP zapowiadają wizytę w Brukseli. Chcą ustalić, jaki jest faktyczny stan negocjacji (PiS zapowiada powrót do omawiania projektu na 11 stycznia).

Według naszych informacji politycy PiS przekonywali przedstawicieli Komisji Europejskiej, że rozwiązanie zostanie wsparte orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej. Miałby orzec, że sędziowie są elementem administracji, dlatego możliwe jest wydawanie orzeczeń w sprawach dyscyplinarnych sędziów przez NSA.

Jak zauważają europosłowie, z przecieków dochodzących z KE wynika, że nadal nie zostały załatwione inne elementy podpisanego przez polski rząd porozumienia dotyczącego „kamieni milowych”. ●

Paweł Wroński

Dominiko kochana

Przeżywasz trudne chwile po odejściu

Mamy

Współczujemy, towarzyszymy Ci myślami, przytulamy.

Ci, którzy zostają, czują się w takich momentach bezsilni.
Jedyne co możemy - to powiedzieć Ci jak bardzo jesteś dla nas ważna
i jak wiele dla nas znaczy przyjaźń z Tobą.

Agata i Andrzej Morozowscy, Iwona i Piotr Beaupre, Renata Grochal,
Dorota Janowicz, Katarzyna Kolenda-Zaleska i Grzegorz Zaleski,
Marta Kuligowska i Paweł Hoffman, Agata Kondzińska, Edward Krzemiń,
Waldek Kumór, Iwona i Marek Maruszakowie, Ewa Milewicz,
Anna Cieślak i Edward Miszczak, Monika Janowska-Mleczko i Andrzej Mleczko,
Monika Olejnik i Tomasz Ziółkowski, Andrzej Olejniczak, Ewa Siedlecka,
Dominika Świerczewska, Agnieszka Walczak, Agnieszka i Rafał Zakrzewscy,
Arleta Zalewska i Kuba Bojan.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34224997

Znów kumulacja w ósmych klasach

– Nie dostaną się nigdzie i otrzymają sygnał: jesteście do bani, żadna szkoła cię nie chce – mówi mama ósmoklasistki. Samorządy potwierdzają, że będzie ciężko. Ministerstwo uważa, że nie ma problemu.

Karolina Słowik

Wiosenna rekrutacja do szkół średnich będzie kolejną, do której podejście skumulowany rocznik uczniów. – W zeszłym roku był koszmar. Dla dzieci i rodzin. Wakacji nie było. W tym będzie jeszcze gorzej – mówi radna z podpoznańskiej gminy Komorniki i mama ósmoklasistki Katarzyna Trzeciak. I wylicza: – Poznań deklaruje, że zapewni ok. 9 tys. miejsc. Powiat – 2 tys. A jest wyż. I o ile w zeszłym roku startowało 14 tys. dzieci, o tyle w tym będzie ich ok. 16 tys. Czyli ok. 5 tys. uczniów może zostać na lodzie.

Dzieci na to nie zasługują
O miejsce w szkołach średnich w całej Polsce będzie się starać półtora rocznika uczniów. Dojdą bowiem dzieci, które urodziły się w 2008 roku i poszły do pierwszej klasy jako sześciolatki – po połowie w 2014 i 2015 roku. Perypetie przy rekrutacji do szkół średnich tych z pierwszej połowy obserwowaliśmy w zeszłym roku.
– Nie dostaną się nigdzie i otrzymają sygnał: jesteście do bani, żadna szkoła cię nie chce. To jakiś koszmar. Obawiam się, że moje 13-letnie dziecko zostanie odrzucone przez system. Mimo że pracowała, że się starała, ma wysoką średnią – prognozuje Trzeciak.
Podkreśla, że w zeszłym roku w Poznaniu po pierwszym etapie rekrutacji do żadnej ze szkół nie dostało się ok. 4 tys. uczniów. – Potem zaczęła się tulaczka. I pukanie od szkoły do szkoły, czy może ktoś

jednak przyjmie. To uwłaczające – uważa. Dlatego napisała petycję „Ratujmy zapomniani, podwójny rocznik dzieci 2008/2009”, by rząd zwrócił uwagę na ten problem. Podpisało ją prawie 8 tys. osób.
Trzeciak wymienia: – Nie ma nauczycieli, infrastruktury, zwyczajnie nie ma miejsca. Wszystko sprowadza się do pieniędzy. Konieczne jest zwiększenie subwencji oświatowej. A ministerstwo mówi, że to samorządy muszą dopłacić. Tylko z czego? Mieliliśmy osiem lat, żeby się do tego przygotować. I nikt nic nie zrobił – podkreśla.

Mama ósmoklasistki z Warszawy, Magdalena Sobczak-Kotnarowska, napisała w tej sprawie list do „Wyborczej”. Pyta w nim, czy licea będą otwierały więcej klas i jakie działania zostały lub będą podjęte, żeby „wszystkie dzieci wysłane jako rocznik sześciolatków miały szanse znaleźć miejsce w dalszej edukacji i nie rezygnować ze swoich marzeń i aspiracji”.
W rozmowie z nami przyznaje: – My chcemy uciec z systemu do prywatnego liceum. Ale to jeszcze niepowiedziane, że nam się uda. Chyba więcej osób ma taki pomysł, bo tam, gdzie chcemy iść, są trzy osoby na miejsce.

Będzie jeszcze gorzej
Samorządy, szczególnie największych miast, również się niepokoją. – Szacujemy, że absolwentów będzie więcej niż rok temu. Mamy wyż demograficzny – potwierdza rzeczniczka warszawskiego ratusza Marzena Wojewódzka. – W liceach jest ciasno. Nie ma kadry. Są ogromne luki. A szkoły też nie są z gumy. W styczniu będziemy rozmawiać z dyrektorami, jak się przygotować do rekrutacji – dodaje.
Dyrektor wydziału oświaty poznańskiego magistratu Przemysław Foligowski mówił w Radiu Poznań, że miasto „nie odżegnuje się od współpracy i tworzenia dodatkowych miejsc”. – Mówimy, jakie są ograniczenia – one są obiektywne. To są ograniczenia związane z wol-



• O miejsce w szkołach średnich będzie się starać półtora rocznika uczniów FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nymi przestrzeniami, to są ograniczenia finansowe, a przede wszystkim są to ograniczenia związane z brakiem nauczycieli – wymienił.
– Od początku gwarantowaliśmy, że dla każdego dziecka z Poznania znajdziemy miejsce, i to się udało [w zeszłym roku]. Udało się to nieco za późno, niżbyśmy chcieli, co wynikało z harmonogramu rekrutacji, bo mogliśmy podjąć działania interwencyjne dopiero po 26 sierpnia, a więc u progu roku szkolnego – podkreślił i dodał, że takie są skutki reform.
– Jeżeli się nakładają reformy i nikt nie analizuje, jakie będą ich skutki, to płacą za to na końcu dzieci – zaznaczył.

Przeprowadzki i odroczenia
Czy szkoły średnie są przygotowane na kolejny skumulowany rocznik? Monika Nyka, aktywistka oświatowa związana z ruchem „NIE dla chaosu w szkole”, uważa, że nie: – Szkoły średnie w Warszawie są dramatycznie przepełnione. Następny skumulowany rocznik jeszcze pogorszy tę sytuację. A nauczycieli wciąż brakuje. Ci, którzy pracują, są maksymalnie przeciążeni.
Nyka podkreśla, że statystyczny matematyk w Warszawie pracuje na dwa etaty. – Uczy w zbyt wielu klasach, zbyt wielu uczniów. Uczy

po lebkach, bo inaczej nie ma jak. Młodzię traci, nauka przenosi się na korepetycję. Szkoły nie są już w stanie uczyć porządnie. Można powiedzieć, że mamy do czynienia z wielkim kryzysem – diagnozuje.
Rodzice zgłaszają, że już na wywiadówkach dostają od dyrekcji szkół podstawowych różne wskazówki, jakie strategie obrać na rekrutację. Próbują różnych sposobów: przeprowadzki albo odroczenia – żeby dziecko powtarzało ósmą klasę, bo za rok będzie luźniej.
Jolanta Gajęcka, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 2 w Krakowie: – W zeszłym roku dużo też zależało od strategii. Jeśli ktoś wybierał licea z tej samej wysokiej półki, a nie był uczniem wybitnym, było mało prawdopodobne, że się dostanie. Warto wybierać różne szkoły. A jeśli komuś bardzo zależy na konkretnej, lepiej nie patrzeć na profil i składać podanie do różnych klas.

Wiosenna rekrutacja do szkół średnich będzie kolejną, do której podejdzie skumulowany rocznik uczniów

Skąd ta kumulacja?
W 2013 roku rząd PO-PSL wprowadził tzw. reformę sześciolatkową. Zdecydowano, że dzieci z rocznika 2008 pójść do szkół podstawowych rok wcześniej – te z pierwszego półrocza od września 2014, z drugiego półrocza – rok później. Miało to zapobiec kumulacji, a także – jak mówił ówczesny premier Donald Tusk – umieszczeniu w jednej klasie dzieci, między którymi byłoby prawie dwa lata różnicy. Minister edukacji Krystyna Szumilas obiecywała z kolei, że w klasach nie będzie więcej niż 25 osób.
Co poszło nie tak? Gdy PiS doszedł do władzy, przeprowadził swoją reformę likwidującą gimnazja. Krystyna Szumilas: – Wiedząc o tym, że są w systemie roczniki, w których dodatkowo są sześciolatki, minister Anna Zalewska zdecydowała się zwiększyć liczbę klas w szkołach ponadgimnazjalnych: dodano klasę czwartą w liceach i piątą w technikach. To jest główny powód problemu – mówi była minister edukacji.
Czy ministerstwo odpowie na apele rodziców, by zwiększyć subwencję oświatową i pomóc ósmoklasistom przy tej trudnej rekrutacji? Interpelacje w tej sprawie wysłali m.in. posłanki Joanna Jaśkowiak i Katarzyna Ueberhan oraz poseł Bartłomiej Wróblewski.
Odpowiedział im wiceminister edukacji Dariusz Piontkowski. Podkreślił, że za organizację sieci szkół ponadpodstawowych odpowiada powiat, który musi zapewnić miejsce nieletniemu, bez gwarancji realizacji obowiązku nauki w wybranej przez kandydata szkole. Zaznaczył, że takie miejsce może być również poza obrębem powiatu. „Nie ma systemowego problemu zapewnienia wszystkim absolwentom szkół podstawowych miejsc w szkołach ponadpodstawowych – w różnych typach szkół” – przyznał.
Anna Zalewska nie odpowiedziała na nasze prośby o komentarz. ●

OGłosZENIE
W Sądzie Rejonowym w Kościanie w Wydziale I Cywilnym pod sygn. I **Ns 29/22** z wniosku Małgorzaty Sroczyńskiej i Jerzego Sroczyńskiego toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Wróbel, zmarłej 1 sierpnia 2017 r. w Kościanie, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Głuchowo, po której pozostało mieszkanie położone w Głuchowie o wartości ok. 30 000 zł.
Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34224728

W Sądzie Rejonowym Gdańsk - Południe w Gdańsku, w XII Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie spadkowe sygnatura akt XII Ns 77/20 z wniosku Protegat 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie o **stwierdzenie nabycia spadku po Sylwestrze Janickim. Wzywa się spadkobierców Sylwestra Janickiego, którego zwtoki znaleziono 01.01.2018r. w Gdańsku ostatnio stale zamieszkałego w Gdańsku przy ul. Wilanowskiej**, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, podając swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34224996

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 338/22** toczy się postępowanie z wniosku Romana Fojcika

o stwierdzenie nabycia spadku po Łucji Fojcik

zmarłej w dniu 21 stycznia 2010r. w Opolu, ostatnio zamieszkałej w Dziewkowicach.
Wzywa się spadkobierców Łucji Fojcik, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Opolskich i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34224679

OGłosZENIE
W Sądzie Rejonowym Szczecin - Centrum w Szczecinie, w Wydziale I Cywilnym, ul. Kaszubska 42 toczy się postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej nr 043 przy ul. Jagiello 4, 4a w Szczecinie o stwierdzenie nabycia spadku po Alinie Stanisławie Łukaszk, córki Stanisławy z domu Kęska i Jana, ostatnio stale zamieszkałej w Szczecinie, przy ulicy Jagiello 4a/8, zmarłej w dniu 10 stycznia 2015 roku w Szczecinie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w ciągu trzech miesięcy od daty opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34224761

OGłosZENIE
Przed Sądem Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I **Ns 805/20** toczy się postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej nieruchomości przy ul. Grochowskiej 91 a-c w Poznaniu o stwierdzenie nabycia spadku po Macieju Nowakowskim, synu Jerzego i Ireny Anny z domu Karaśkiewicz, zmarłym w dniu 3.04.2020 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34224746

Przed Sądem Rejonowym w Sochaczewie toczy się sprawa z wniosku Gminy Miasta Sochaczew z udziałem Teresy Janiny Borkowskiej, Mariusza Borkowskiego, Urszuli Kania, Izabeli Kozłowskiej, Skarbu Państwa — Starosty Powiatowego w Sochaczewie

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie przez Gminę Miasto Sochaczew własności nieruchomości położonej w Sochaczewie przy ul. Batorego, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 2884/2 o pow. 0,0050 ha.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych w sprawie, w tym spadkobierców po Sabinie Borkowskiej — Milanowskiej c. Romana i Stanisławy, Jana Borkowskiego s. Mariana i Marianny, Wandy Malinowskiej c. Rocha i Zofii i Józefie Malinowskim s. Stanisława i Marianny, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do wyżej wskazanej nieruchomości pod rygorem ich pominienia oraz stwierdzenia zasiedzenia, jeżeli zostanie udowodnione.

34224671

Sygn. akt I Ns 234/22
Kamień Pomorski, dnia 19 grudnia 2022 r.

OGłosZENIE

W Sądzie Rejonowym w Kamieniu Pomorskim w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 234/22, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Marku Zygmuncie Barańskim, zmarłym dnia 11 listopada 2021r. w Szczecinie, ostatnio zamieszkałym w Łukęcinie 72-400, przy ulicy Stłonecznej 2.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kamieniu Pomorskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34224984

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy ogłasza **sprzedaż z wolnej ręki, w trybie ofertowego przetargu pisemnego, prawo własności do VI części nieruchomości gruntowej** stanowiącej działkę nr 13/3 o pow. 814m², zabudowaną budynkiem mieszkalny jednorodzinny o pow. 147,7 m², położoną w Zbrudzewie, przy ul. Granitowej 7, dla której Sąd Rejonowy w Śremie, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę KW nr POI M/00045950/2, za cenę nie niższą niż cena oszacowania tj. 362 000,00 zł. Pisemne oferty z podaniem oferowanej ceny zakupu w kwocie netto nie niższej niż cena wywołania, należy składać w terminie do dnia 25 stycznia 2023r. do godz. 14:00 w Kancelarii Syndyka, ul. Wiktora Jankowskiego 2, 61-248 Poznań w zamkniętych kopertach z napisem „OFERTA” sygn. akt „XI GUp 75/22” z dopiskiem – NIE OTWIERAĆ”.

Oferta powinna zawierać, dokładnie oznaczenie składającego ofert, oferowaną cenę w kwocie netto, dowód wpłaty wadium na konto masy upadłości nr 80 1540 1056 2105 9365 9351 0003 w kwocie 10% wartości ceny wywołania oraz spełniać pozostałe wymogi określone w Regulaminie sprzedaży. Syndyk masy upadłości zastrzega sobie prawo odstąpienia od sprzedaży w każdym czasie bez podania przyczyny oraz za zwrotem wadium. Z przedmiotem sprzedaży zapoznać się można po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z syndykiem, tel. 602751801, lub e-mail: k.gnatowski@wp.pl Z operatem szacunkowym nieruchomości oraz regulaminem sprzedaży zapoznać się można w Kancelarii Syndyka

34224609

Przed Sądem Rejonowym w Sochaczewie toczy się sprawa z wniosku Katarzyny Marcinkowskiej i Beaty Mikulskiej przy udziale Jadwigi Bukowskiej, Stanisława Marcinkowskiego, Danuty Muras, Bogumiły Orzechowskiej, Moniki Aleksandry Orzechowskiej, małoletniego Mortimera Orzechowskiego reprezentowanego przez przedstawicielkę ustawową Karolinę Wiśłowską, Macieja Orzechowskiego, Andrzeja Siedleckiego i Jerzego Siedleckiego

o stwierdzenie nabycia spadku po Julianie Tandackiej, zmarłej 23 stycznia 2016 r. w Sochaczewie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku pod rygorem ich pominienia w dalszym toku postępowania.

34224673



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Do Opozycji

Stanowczo apeluję, nie pomagaj partii PiS, w jakiegokolwiek formie

Spodziewam się, iż teraz, po udzieleniu przez Sejm 38-milionowego państwa wotum zaufania człowiekowi, któremu nie powierzyłbym pilnowania zepsutej hulajnogi, politycy, których popieram, zrobią teraz w moim imieniu wszystko, żeby nie zmarnować moich 50 tys. złotych, zapłaconych w tym roku w formie danin i podatków.

Spodziewam się, że nie wezmą udziału w żadnej szopce z udziałem polityków Zjednoczonej Prawicy. Że nie przybędą z pokłonem jak Trzej Królowie wiedzeni światłem szlachetnej gwiazdy, z zamiarem obdarowania niewinnego dziecięcia. Otóż ani ta gwiazda nie jest szlachetna, ani w żłóbku nie ma niewinnego dziecięcia. Gwiazda jest krwawa, a w żłobie przyczaił się Herod obżarty ciałami niewinnych.

Szanowna Opozycjo, stanowczo apeluję, nie pomagaj partii PiS, w jakiegokolwiek formie głosując w zastępstwie Ziobry. Bądźcie w parlamencie, ale ręki do pisowskiego prawa nie przykładajcie!

I na koniec, co mnie – obywatela – olśniło. Olśniło mnie wytłumaczenie teflonowości PiS. PiS jest teflonowy, bo nie daje się nagrać, kiedy jest korumpowany. PiS nie daje się skorumpować, ponieważ to PiS korumpuje, a to już nie jest memotwórcze i dlatego działa skutecznie na społeczną wyobraźnię. ●

Adam

listy@wyborcza.pl

Nie przegap

Rozmowa z Krystyną Jandą po spektaklu „My Way”



FOT. WOJTEK HABDAS / AGENCJA WYBORCZA.PL

20 grudnia o godz. 21.30 po spektaklu „My Way” Jerzy Wójcik poprowadzi rozmowę z Krystyną Jandą. Transmisję internetową przygotowały Teatr Polonia i „Gazeta Wyborcza”.

Nie musimy chyba Państwa przekonywać, jak to może być ciekawe – w kilka zaledwie dni po 70.

urodzinach Krystyny Jandy i po premierze spektaklu „My Way”, którego jest autorką i który stanowi podsumowanie jej dotychczasowej kariery aktorskiej, reżyserskiej i menedżerskiej oraz obywatelskiej.

Rozmowa z aktorką będzie transmitowana m.in. na fanpage'u i stronie głównej „Wyborczej”. ●



Brak prawidłowego nadzoru nad procesem budowlanym to zwiększenie ryzyka przyszłych katastrof. Za parę lat się o tym przekonamy.

GLOS
z forum Wyborcza.pl

Wymowne milczenie hierarchów

Oczekuję od Kościoła potępienia publicznego łamania ósmego przykazania. Na próżno

Dla Jezusa nie było miejsca w gospodzie. Czy znajdzie się dla Niego miejsce w naszej obecnej Polsce, w której witiliby go trzej królowie o imionach: Wykluczenie, Fałsz, Obluda?

Wkrótce znów będziemy sobie życzyć „wesołych świąt”. Ale dla mnie te święta nie będą radośne, i to bynajmniej nie z powodu wysokich cen, bo nie jedzenie jest istotą Bożego Narodzenia. Będą smutne, bo mój Kościół zrobił bardzo dużo, aby podać w wątpliwość, że Jezus jako Syn Boży znów się narodzi, żeby zbawić świat. Ale od początku...

5 grudnia 2015 roku podczas obchodów XXIV rocznicy Radia Maryja Jarosław Kaczyński podziękował ojcu Tadeuszowi Rydzikowi i biskupom za wyborcze zwycięstwo PiS: „Bez ciebie, Ojcie Dyrektorze, nie byłoby tego zwycięstwa”. Nikt z hierarchów nie zaprotestował wówczas, że przecież misją Kościoła jest prowadzić ludzi do zbawienia, a nie prowadzić jakiegokolwiek partię do wyborczego zwycięstwa.

W roku 2016 podczas marszu w obronie demokracji Kaczyński z Brudzińskim popisali się rymówką: „Cała Polska z was się śmieje – komuniści i złodzieje!”. Oczekiwałem, że biskupi potępią to oczywiste pomówienie, bo przecież ósme przykazanie Boże głosi wyraźnie: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”. Mimo że fałszywe świadectwo wiąże się z czyjąś krzywdą, Kościół nie zareagował.

Zresztą, na inne krzywdzące wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego biskupi też nie reagowali; ani na „zradzieckie mordy”, ani na „zamordowaliście mi brata”, chociaż nie było podstaw do tezy o zamachu, a dzisiaj fakt, że nie doszło w tupolewie do wybuchów, potwierdzili zagraniczni eksperci.

Przykre było też szydzenie prezesa z osób LGBT. Ale trudno wymagać, aby biskupi pouczali w tej sprawie szefa PiS, skoro nie potępił wypowiedzi arcybiskupa Marka Jędraszewskiego o „tęczowej zarazie”. A przecież to Kościół głosi, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Każdego człowieka, a nie tylko takiego, którego laskawie zaakceptuje Jarosław Kaczyński. (...)

Jak wygląda katolicka Polska?

W twierdzeniu rządzących Polska jest krajem katolickim. Ale istotą katolicyzmu jest uczciwość. Tymczasem uczciwe oceny można formułować jedynie przy poszanowaniu prawdy i rzetelności. W każdym przekazie ważny jest kontekst. Telewizja publiczna setki razy pokazywała cytaty Donalda Tuska „für Deutschland” z wywiadu dla niemieckiej stacji, insynuując nieuczciwie, że bliższe są mu interesy Niemiec niż Polski. A pokazując spotkanie Tuska z Putinem na molo w Sopotcie i w Smoleńsku po katastrofie,



• **Tadeusz Rydzik, Jarosław Kaczyński podczas odsłonięcia pomnika upamiętniającego Ukraińców, którzy ratowali Polaków z rzezi wołyńskiej, Toruń, wrzesień 2020** FOT. PIOTR LAMPKOWSKI/SE/EASTNEWS

w kontekście obecnych rosyjskich zbrodni w Ukrainie sugeruje spiskowy związek obu polityków. Nie zauważyłem, aby polski Kościół takie oczywiście nieuczciwe praktyki potępiał. Albo żeby biskupi domagali się symetryzmu. W końcu to właśnie Rosjan Jarosław Kaczyński nazwał w swoim telewizyjnym wystąpieniu po katastrofie smoleńskiej przyjaciółmi, Lech Kaczyński miał stanąć u boku Putina podczas deflady w rocznicę zakończenia wojny w 2010 roku. (...)

Jako katolik oczekuję od mojego Kościoła zdecydowanego potępienia publicznego łamania ósmego przykazania Bożego. Na próżno. I trudno się dziwić, skoro mediom zwącym się katolickimi równie daleko do elementarnej uczciwości. (...)

Czy Jezus znów się narodzi?

Duchowni utyskują, że młodzież rezygnuje z lekcji religii. Dla coraz większej liczby młodych ludzi Święta to jedynie choinka, świecidelka, prezenty. Ale czy należy się temu dziwić? Ks. prof. Józef Tischner powiedział kiedyś, że nie zna przypadku, żeby ktoś utracił wiarę z powodu Karola Marksa, ale zna przypadki utraty wiary z powodu zachowań proboszczów. A to nie jest indywidualna kwestia jakiegось jednego, drugiego czy trzeciego proboszcza, lecz działanie patologii systemowej: zastępowanie miłości nienawiścią, wykluczanie, wpajanie, że szczucie i kłamstwa są dobrem miłym Bogu. Cóż z tego, że jest wielu wspaniałych księży, skoro nie oni są twarzą polskiego Kościoła. Jako wykładowca dziennikarstwa, który chciałby uczyć studentów w duchu Ewangelii, wskazywałem na nienawistne wypowiedzi ojca Tadeusza Rydzika m.in. biskupowi Adamowi Lepie, przedstawicielowi Konferencji Episkopatu do spraw środków masowego przekazu (pisma te kierowałem też do wiadomości rzecznika prasowego Episkopatu). Byłem ciekaw, czy zdaniem Kościoła jest to zachowanie wzorcowe, które

należy naśladować, czy może był to tylko wypadek przy pracy ojca dyrektora. Po trzymiesięcznym braku reakcji wysyłkę pism ponowiłem, a następnie zatelefonowałem. Od asystentki biskupa usłyszałem jedynie: „Tak, biskup otrzymał pańskie pisma, ale nie sądzę, aby chciał się do nich odnieść”. Faktycznie – nie zechciał.

Nie dziwi mnie więc, że ostatnio na rocznicę Radia Maryja ojciec Rydzik „błysnął” wypowiedzią, że ukarany przez Watykan za tuszowanie pedofilii biskup jest współczesnym męczennikiem i że tacy trafiają na ołtarze jako święci. Co istotniejsze – powiedział to nie skromny duchowny, ale człowiek dysponujący potężnymi mediami oraz szkołą, w której kształcą młodzież.

Podsumowując: czy powyższe przykłady świadczą o wiarygodności instytucji, która aspiruje do miana moralnego przewodnika nie tylko katolików? Jak mówią słowa jednej z kolęd, dla Jezusa nie było miejsca w gospodzie. Czy znajdzie się dla Niego miejsce w naszej obecnej Polsce, w której witaliby go trzej królowie o imionach: Wykluczenie, Fałsz, Obluda?

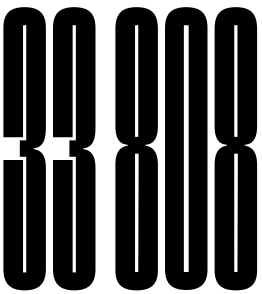
Ale może moje obawy są nieuprawnione? Bo skoro prokuratura ściga Joannę Scheuring-Wielgus za milczące trzymanie w kościele transparentu o treści „Kobiet! Sama umiesz decydować”, to może Zbigniew Ziobro z Marcinem Warcholem w wigilię o 6 rano wysłać po mnie usługną policję, a następnie oskarżać mnie o obrazę uczuć prawdziwych katolików? Czy dojdziemy do tego, że o dopuszczalności troski o Kościół decydować będzie kodeks karny? ●

Marian Maciejewski

Autor jest emerytowanym dziennikarzem, od 18 lat prowadzi zajęcia z dziennikarstwa na Uniwersytecie Wrocławskim; zrobił doktorat z wolności słowa. W roku 1974 był współzałożycielem duszpasterstwa akademickiego przy karmelitach bosych we Wrocławiu

• Cały tekst na wyborcza.pl/WyborczaToWy

Lublin



STUDENTÓW
• **zrzesza już powołany w 2017 roku Związek Uczelni Lubelskich, do którego należą Politechnika Lubelska, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Medyczny w Lublinie oraz Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie**

Gdańsk. Jedyna taka szopka w Polsce



FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak co roku przed Oliwskim Ratuszem Kultury stanęła bożonarodzeniowa szopka z piasku. Tym razem rzeźba, którą stworzyła czwórka artystów z Polski i Ukrainy, utrzymana jest w stylu art déco. Do powstania dzieła wykorzystano 60 ton piasku.

Piaskowa szopka z Oliwy to jedyna taka rzeźba w Polsce i prawdopodobnie w Europie wykonywana w warunkach zimowych. Artyści za każdym razem starają się nadać jej oryginalny przekaz. W tym roku symbolika oliwskiej rzeźby nawiązuje do pokoju na świecie. ● **mp**

Kraków

Wiedzą, jak uwolnić fotowoltaikę

Nawet 95 proc. chętnych na instalację fotowoltaiki musi obejść się smakiem, a wszystko przez fatalny stan sieci elektroenergetycznej. W Krakowie powstał pomysł, jak sytuację poprawić.

Ada Chojnowska

Na koniec sierpnia tego roku zainstalowana moc fotowoltaiki (PV) w kraju przekroczyła 11 GW, a to dokładnie o ponad 84 proc. więcej niż rok wcześniej.

Zainteresowanie PV jest wciąż o wiele większe niż liczba powstających instalacji, a wąskim gardłem rozwoju energetyki odnawialnej okazuje się stan przestarzałych sieci elektroenergetycznych w Polsce.

Wnioski bez szans

Potwierdza to również Ministerstwo Klimatu i Środowiska – wiceminister Anna Łukaszevska-Trzeciakowska przyznała niedawno, że liczba odmów przyłączenia OZE do sieci gwałtownie rośnie z powodu ich niedostatecznej przepustowości, a obecnie odrzucanych jest aż 60-80 proc. wniosków.

– Z naszych rozmów wynika, że obecnie około 95 proc. wniosków o przyłączenie dużych instalacji OZE kończy się odmową. Jeszcze gorzej sytuacja wygląda w przypadku przyłączy do sieci o napięciu 110 kV, gdzie możemy mówić o niemal wszystkich odrzuconych sprawach – mówi „Wyborczej” dr inż. Franciszek Buchta, prezes zarządu w firmie Copernic Connect.

100 miliardów złotych

Copernic Connect to część krakowskiej grupy Copernic, która działa w branży OZE od 2019 r. Firma re-



• **W ciągu roku zainstalowana w Polsce moc fotowoltaiki wzrosła o ponad 80 proc.** FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sieć energetyczna wymaga modernizacji. I chodzi tu nie tylko o kwestię złego stanu technicznego, ale też o to, że była ona budowana pod zupełnie inne warunki i potrzeby

alizuje projekty m.in. w zakresie budowy farm słonecznych, magazynowania wytworzonej przez nie energii czy kontraktowania zielonej energii dla biznesu. Teraz postanowiła zająć się problemem pilnie wymagającej unowocześnienia sieci dystrybucyjnej.

– Sieć zdecydowanie wymaga modernizacji – nie ma wątpliwości prezes Buchta. – I chodzi tu nie tylko o kwestię złego stanu technicznego, ale też o to, że była ona budowana pod zupełnie inne warunki i potrzeby – podkreśla.

Modernizacja nie jest jednak tania – zgodnie ze słowami prezesa

URE zrealizowanie potrzeb systemów dystrybucji energii w perspektywie najbliższej dekady to koszty, które można skalkulować na co najmniej 100 miliardów złotych.

Razem można więcej

Pomysł Copernic Connect jest więc taki, by regionalnie łączyć ze sobą podmioty, których wnioski już zostały lub najprawdopodobniej za chwilę zostaną odrzucone.

– Następnie my w ich imieniu prowadzimy proces przewidzianego w prawie energetycznym komercyjnego zawierania umów przyłączeniowych, co pozwoli na rozłożenie tych ogromnych kosztów modernizacji sieci na różnych inwestorów – wyjaśnia dr Buchta. – Gdyby podmioty, zwłaszcza takie mające niewiele mocy do przyłączenia, negocjowały warunki modernizacji sieci samodzielnie, po prostu nie byłoby ich na to stać.

Jak dodaje, takie rozwiązanie nie jest nowe, podobnie grupują się bowiem podmioty w krajach zachodnich. – Z powodzeniem – podkreśla prezes Copernic Connect. ●

• Więcej na: **Kraków.wyborcza.pl**

Jasło

Parafianka szuka pomocy w sądzie

Wielokrotne naruszanie nietykalności cielesnej, zniesławienie i znieważenie zarzuca swojemu proboszczowi parafianka z Jasła. Proces rozpoczyna się w środę.

Pani Justyna (nazwisko do wiadomości redakcji) złożyła w Sądzie Rejonowym w Jasle prywatny akt oskarżenia przeciwko proboszczowi jednej z jasielskich parafii. Zarzuca mu wielokrotne naruszanie nietykalności cielesnej, zniesławienie i zniewagę. To sprawa karna, a za te czyny, o które oskarżany jest ksiądz, grozi nawet kara pozbawienia wolności.

– Oskarżony proboszcz starał się nawiązać z moją klientką, a swoją parafianką, relację, której pani Justyna wyraźnie sobie nie życzyła i wielokrotnie dawała mu to do zrozumienia. Przed wniesieniem aktu oskarżenia do sądu przez moją klientkę zostały podjęte wszelkie możliwe kroki, które mogłyby spowodować, że ksiądz zaniechałby wobec niej tego rodzaju zachowań – mówi reprezentującą panią Justynę mec. Maksymilian Gurbisz. I dodaje: – Moja klientka zdecydowała się na skierowanie sprawy do sądu, ponieważ nie widziała już innej możliwości, by przerwać napaśtliwe zachowanie księdza. Tylko w ochronie sądowej upatruje możliwości powrotu do normalnego funkcjonowania.

Pani Justyna od wielu lat była mocno zaangażowana w życie Kościoła. Od czasów licealnych działała w oazie, pomagała prowadzić scholę. Rok temu zmieniła parafię i zaczęły się jej problemy.

Ze strony władz kościelnych nie doczekała się reakcji, jakiej oczekiwała. Pani Justyna dwukrotnie spotkała się z wysoko postawionymi osobami w rzeszowskiej kurii. Później kuria przestała odpowiadać na jej monity, kobieta nigdy nie dostała też odpowiedzi na list, który przesała w tej sprawie. Wobec proboszcza nie zostały wyciągnięte żadne poważne konsekwencje, nadal pracuje w tej samej parafii, nadal pełni funkcję proboszcza.

– Wszelkie próby poszukiwania przez moją klientkę ochrony pozasądowej (w różnych instytucjach) okazały się bezskuteczne, a pani Justyna została sama ze swoim problemem – mówi mec. Gurbisz. Zwróciliśmy się do proboszcza z prośbą o komentarz w tej sprawie. – Nic o tym nie wiem – odpowiedział i odłożył słuchawkę.

Wysłaliśmy także prośbę o komentarz do kurii. Czekamy na odpowiedź. ● **Agata Kulczycka**

wyborcza.pl

• Więcej na: **Rzeszow.wyborcza.pl**

WAŁBRZYCH

Ku Green City

Wałbrzych jako pierwsze miasto w Polsce ma Plan Działania Zielonego Miasta przygotowany we współpracy z Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju – dzięki niemu z dziedzictwa węglowego chce przejść w kierunku gospodarki niskoemisyjnej i walczyć z katastrofą klimatyczną. Przez kilkanaście miesięcy w tworzenie dokumentu zaangażowało się ponad 25 stowarzyszeń, organizacji pozarządowych, fundacji, przedstawicieli oświaty, miejskich spółek oraz krajowych i regionalnych instytucji. Plan zakłada między innymi tworzenie farm fotowoltaicznych i wiatrowych, budowę ścieżek rowerowych czy zakup autobusów na wodór. ● **koz**

Zadłużony jak Paryż

Z powodu liczącego blisko 8 mld długu nad Paryżem zawisła groźba kurateli państwowej. Brud, zanieczyszczenie, szczury, korki, błędne inwestycje, fatalny stan ulic – zarządzanie stolicą jest przedmiotem dużej krytyki.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

– Liczby mówią same za siebie: dług Paryża wzrósł od zera w momencie objęcia ratusza przez socjalistów w 2001 r. do 7,7 mld euro dziś. Przy czym za czasów Anne Hidalgo się podwoił. Nie dość na tym: 20 lat temu miasto dysponowało kilkuset milionami oszczędności – stwierdził pod koniec listopada minister transportu Clément Beaune. – Sytuacja finansowa Paryża jest tak poważna, że nie można wykluczyć wzięcia go pod kuratelę.

– By dziś zbilansować budżet, pobieracie czynsze od właścicieli lokali socjalnych należne przez kolejne dziesięciolecia. To nie mieści się w głowie! – zarzucał ratuszowi minister rachunków publicznych Gabriel Attal. Według niego jednak kuratela państwowa nie jest na razie na wokandzie.

Co więcej, dotychczas dotyczyła niewielkich miejscowości, jak podparyskie Argenteuil w 2015 r. (110 tys. mieszkańców) czy Hénin-Beaumont na północy kraju w 2009 r. (26 tys.). Wyjątek stanowi Marsylia – w 1939 r. jedyne większe miasto (obecnie 860 tys.), które na dekadę straciło niezależność w kwestiach budżetowych na rzecz reprezentującego państwo prefekta regionu.

Obaj ministrowie krytykujący publicznie Hidalgo nie kryją swoich ambicji objęcia ratusza w 2026 r.

Paryż łąta dziury w budżecie

By uniknąć bankructwa, Anne Hidalgo zła mała na początku listopada obietnicę z kampanii wyborczej sprzed dwóch lat, narzucając paryżanom 52-procentową podwyżkę podatku od nieruchomości od 2023 r. (z 13,5 do 20,5 proc.). Decyzję uzasadniła „niepokojącym kontekstem narodowym i międzynarodowym, na który składa się deregulacja klimatyczna, kryzys energetyczny i wysoka inflacja”.

Spodziewa się, że dzięki temu dochody miasta wzrosną o blisko 700 mln euro.

– Hidalgo oszukuje, łątając dziury: zawyża dochody z parkowania, nie uwzględniając w budżecie, że likwiduje liczbę miejsc parkingowych. Przeszacowuje dochód z po-



• – Osiągnęliśmy niespotykany stopień plugastwa, brudu, braku higieny – mówi Pierre Liscia, radca regionu Ile de France, największej aglomeracji we Francji, na którą składa się osiem departamentów, w tym m.in. Paryż FOT. LEO NOVEL/AP

datku klimatycznego, choć turystyka spadła z powodu pandemii – wypunktowuje prawniczka Rachida Dati.

Ta dawna rywalka w wyścigu do ratusza (drugie miejsce ze 151 tys. głosów w drugiej turze) i mer VII dzielnicy Paryża w radzie miasta stoi na czele opozycji. – Chcąc ratować skórę, wykrwawi mieszkańców podatkami – oskarża.

W poszukiwaniu równowagi budżetowej Anne Hidalgo systematycznie sięga również do kieszeni osób zmotoryzowanych, podwyższając ceny za parkowanie na ulicy (6 euro/godz., 75 euro/6 godz.). Dodatkowo od września opłaty muszą uiszczać także pojazdy dwukółowe (połowa taryfy dla samochodów). Spodziewa się dzięki temu wpływów w wysokości 300 mln euro.

By zrekompensować zmniejszanie liczby miejsc postojowych w ramach polityki proekologicznej – z 235 tys. w 2001 r. do obecnych 130 tys., a do 2026 r. tylko 70 tys. – służby miejskie gorliwie wystawiają mandaty. Od trzech miesięcy ponad 2,2 tys. dziennie.

Poza kosztami wynagrodzeń (2,54 z 8,3 mld euro w 2022 r.) zadłużenie miasta spowodowały głównie inwestycje urbanistyczne,

– Pani Hidalgo uważa, że nie ma innego wyjścia, niż podwyższyć podatki, bo odmawia wydawania mniej. Nie chce zapanować nad rozchodami i zreformować ratusza, który zatrudnia więcej urzędników niż Komisja Europejska! – uważa min. Gabriel Attal.

Zależnie od źródeł ich liczbę szacuje się na 53-56 tys. osób (versus 40 tys. w 2001 r., gdy władzę obejmował jej mentor Bertrand Delanoë). Na jednego urzędnika w Paryżu przypada 39 mieszkańców, podczas gdy w Rzymie – 95, a w Londynie 107.

Nieudane inwestycje i błędne decyzje

Poza kosztami wynagrodzeń (2,54 z 8,3 mld euro w 2022 r.) zadłużenie spowodowały głównie inwestycje urbanistyczne, często kontrowersyjne. W tym roku sięgnęły 1,65 mld euro.

– Dziesiątki milionów euro zostały źle, czasem zupełnie niepotrzebnie wydane na zagospodarowanie emblematicznych placów Paryża – krytykuje Florence Berthout, mer V dzielnicy.

– Miasto wydało na prace na pl. Republiki ok. 25 mln euro, dwa razy więcej, niż przewidywał kosztorys. A teraz, kilka lat później, trzeba wszystko zrobić na nowo. Kamień jest zbyt śliski, zbyt niebezpieczny dla pieszych i rowerzystów. Wycięto stuletnie drzewa: latem upał przekracza tu 60 st. C! – wylicza architektka Dominique Dupré-Henry.

Co więcej, od czasu robót stację metra pod placem systematycznie zalewa woda. Zarządzająca siecią metra firma RATP żąda od miasta wielomilionowego odszkodowania.

Krytykowany jest także rozwój ścieżek rowerowych kosztem transportu publicznego, którego wydajność za kadencji Hidalgo – z powodu likwidacji specjalnych dlań korytarzy – spadła o 30 proc.

Dobrym przykładem jest jedna z głównych osi komunikacyjnych miasta – rue de Rivoli. Jak podkreśla dziennik „Le Figaro”, w słoneczny dzień przejeżdża nią na rowerach 12 tys. osób, podczas gdy autobusy transportują 250 tys. pasażerów. A jej zamknięcie dla samochodów osobowych w 2020 r. spowodowało w mieście gigantyczne korki.

Projekt przekształcenia do 2030 r. 35-kilometrowej obwodnicy miasta w pas zieleni (za 40 mln euro), ograniczenie prędkości do 30 km na godz. czy redukcja ruchu samochodowego w samym centrum – prowadzona przez burmistrza polityka ekologiczna ma licznych przeciwników zrzeszonych w kolektywie Union Parisienne. Złośliwie wytykają jej flotę 2 tys. samochodów na usługach miasta. Cóż z tego, że elektrycznych. Udowodnili też, że ona sama przemieszcza się rowerem tylko na pokaz.

– W wyborach prezydenckich jedynie 20 tys. osób zagłosowało na Hidalgo w jej

własnym mieście (1,7 proc. w skali kraju, 2,17 w Paryżu), czyli 10 razy mniej niż w wyborach do samorządu w 2020 r. (48,5 proc.). To bardzo wymowne – minister Beaune jest przekonany, że panowanie „Anny Szalonej”, jak nazywają ją jej przeciwnicy (Folledingo, gra słów od jej nazwiska Hidalgo), dobiega końca.

Szczury są wszędzie

– Osiągnęliśmy niespotykany stopień plugastwa, brudu, braku higieny – mówi Pierre Liscia, radca regionu Ile de France. – To dlatego miasto opanowały szczury: ich liczbę szacuje się na 6 mln, czyli trzy na mieszkańca.

I dodaje: – Wyszły z kanalizacji i są wszędzie – w okolicach katedry Notre Dame, Łuku Triumfalnego, wieży Eiffla. Biją się nawet w biały dzień o pożywienie z gołębiami. Paryż jest jedyną zachodnią stolicą doświadczającą takiej plagi.

Jak przypomniała w lipcu Paryska Akademia Medyczna, „szczur stanowi zagrożenie dla zdrowia ludzkiego z powodu wielu chorób odzwierzęcych przenoszonych przez jego egzopasożyty, odchody, ugryzienia lub zadrapania”.

– Krzywa przyrostu szczurów dorównuje jedynie pogłębiającemu się długowi miasta: w 2020 r. była mowa o 3,5 mln osobników, teraz jest ich prawie dwa razy tyle – ironizuje doktor biologii Romain Lasseur. – Obawiam się, że nie możemy już niczego oczekiwać od merostwa Paryża. Przed olimpiadą w 2024 r. trzeba połączyć fizyczną deratyzację z wyczyszczeniem ulic i poprawą zarządzania śmieciami. I musi się tym zająć bezpośrednio rząd – apeluje.

„Mówienie o kurateli to populizm i oszczerstwo. Nie ma do tego żadnego prawnego uzasadnienia” – zareagował na Twitterze zastępca Hidalgo Emmanuel Grégoire.

– Nasz budżet w wysokości 10,7 mld euro na 2023 r. powstał w potrojnie trudnym kontekście wojny w Ukrainie, inflacji i wyraźnego wycofywania się państwa z dotacji – broniła się 13 grudnia na posiedzeniu rady miasta Anne Hidalgo. – Niektórzy wybierają oszczędności, my – inwestycje. Stawiamy na rewolucję ekologiczną (1,7 mld euro) i solidarność, czyli usługi publiczne. Naszym celem jest jedna czwarta mieszkań socjalnych w 2025 r. i 40 proc. dziesięć lat później.

– W 2023 r. obniżymy o 30 proc. wydatki bieżące ratusza. Zmniejszymy też subwencje dla niektórych z 2,6 tys. stowarzyszeń – obiecał jej zastępca Paul Simondon.

Radni wyrazili zgodę na pozwanie za zniesławienie w imieniu miasta ministra Gabriela Attala za jego wypowiedź o oszustwach merostwa w zarządzaniu finansami. Opozycja była przeciw. ●

Drogiej koleżance

Monice Nachyle

oraz

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po stracie

Mamy

składają

Przyjaciele z Abris

www.nekrologiwyborcza.pl/34224195

Maciej Czarnecki

Po ponad półtora roku pracy, przesłuchaniu ponad 1 tys. świadków i paru głośnych, publicznych posiedzeniach komisja na Kapitolu ds. ataku tłumy na gmach Kongresu z 6 stycznia 2021 nieuchronnie zmierza ku konkluzjom.

Starła się ustalić, jaką rolę odegrał Donald Trump w dramatycznych wydarzeniach, które odcisnęły trwale piętno na amerykańskiej historii. Bodaj najgłośniejszym echem odbiło się czerwcowe przesłuchanie byłej pracowniczki Białego Domu Cassidy Hutchinson, która opowiadała, że były prezydent wiedział, iż maszerujący na Kapitol mają broń, i rwał się, by do nich dołączyć.

Trump i kierownictwo Partii Republikańskiej od dawna oskarżają komisję o skrajne upolitycznienie i „polowanie na czarownice”, bo zasiadają w niej tylko Demokraci i dwoje republikańskich outsiderów. Tyle że Republikanie sami do tego doprowadzili, odmawiając delegowania swoich ludzi.

Demokraci musieli się spieszyć, bo w nowej Izbie Reprezentantów, która ukonstytuuje się na początku roku, większość będą już mieli Republikanie i zapewne ukreśliliby leб dochodzeniu.

W oczekiwaniu na sążniste raporty komisji Kongresu USA

Komisja nie jest władna, by wytaczać zarzuty. Może jedynie zarekomendować je Departamentowi Sprawiedliwości. Jednak to też będzie miało wagę.

Departament prowadzi własne śledztwo wobec Trumpa. W praktyce będzie musiał zważyć kwestie nie tylko czysto prawno-dowodowe, ale też polityczne: oskarżenie byłego prezydenta – na dodatek przeciwnika politycznego obecnego – który już zadeklarował udział w wyborach w 2024 r., wywołałoby spory ferment.

Aby odsunąć podejrzenia o stronniczość, po ogłoszeniu przez Trumpa startu prokurator generalny Merrick Garland powołał specprokuratora mającego nadzorować dochodzenia (liczba mnoga nie jest przypadkowa: śledczy badają też sprawę przechowywania

Ważny tydzień dla losów Trumpa

Kończąca pracę komisja Izby Reprezentantów ds. szturmu na Kapitol opublikuje w tym tygodniu swój raport, a już dziś może zarekomendować prokuraturze zarzuty dla Donalda Trumpa. Inna komisja może zdecydować o upublicznieniu zeznań podatkowych byłego prezydenta.



przezeń tajnych dokumentów w luksusowej posiadłości Mar-a-Lago na Florydzie). Został nim Jack Smith.

Jeśli kongresmeni zarekomendują zarzuty, będzie to kolejną rzeczą, która zdejmie z barków Garlanda choć trochę ciężaru.

Decyzja w tej sprawie miała zostać podjęta wczoraj podczas publicznego posiedzenia, które zaczęło się o godz. 19 polskiego czasu.

Raport końcowy, zapewne sążnisty, ma zostać opublikowany w środę.

Podzegał do ataku i powtarzał kłamstwa

Adam Schiff – jeden z członków komisji, prawnik i demokratyczny kongresmen z Kalifornii, który za-

razem szefuje komisji ds. wywiadu – w niedzielę udzielił głośnego wywiadu stacji CNN.

– Patrząc na to jako były prokurator, uważam, że są wystarczające dowody, by oskarżyć byłego prezydenta – powiedział Schiff.

Argumentował, że Trump „próbował wywierać presję na urzędników stanowych, by znaleźć nieistniejące głosy, przerwać wspólną sesję izb Kongresu, nawet podburzać tłum, żeby zaatakował Kapitol”.

– Jeśli nie jest to kryminalne, to już nie wiem, co jest – stwierdził Schiff.

Podżeganie tłumy do ataku na Kapitol było przyczyną drugiego impeachmentu Trumpa (czyli oskarżenia go przez Izbę Reprezentantów). Jednak, tak jak i w przypad-

• **Przesłuchanie byłej pracowniczki Białego Domu Cassidy Hutchinson, która opowiadała, że Trump wiedział, iż maszerujący na Kapitol mają broń, i rwał się, by do nich dołączyć, Waszyngton, 28 czerwca 2022 r.**

FOT. MANDEL NGAN / AP

Przysięgli w Nowym Jorku uznali imperium biznesowe Trumpa za winne przestępstw podatkowych

ku pierwszego, wybronił go Senat dzięki głosom Republikanów.

O wsłuchiwaniu się w powtarzane tygodniami kłamstwa Trumpa o fałszerstwach wyborczych, którymi kierowało się wielu uczestników szturmu, opowiadali podczas procesu członkowie skrajnie prawicowej bojówki Oath Keepers, ostatecznie skazani pod koniec listopada.

Od wyboru przysięgłych rozpoczyna się proces kolejnej takiej grupy – Proud Boys – która według prokuratury odgrywała jeszcze ważniejszą rolę w ataku. Tak jak Oath Keepers jej członkowie są oskarżeni o zмовę w celu wzniecenia bunt (ang. seditious conspiracy). To przestępstwo pochodzące jeszcze z czasów wojny secesyjnej; oskarżano o nie wówczas konfederatów.

Przestępstwa podatkowe

Również w tym tygodniu komisja budżetowa Izby Reprezentantów ma naradzić się na zamkniętym posiedzeniu, czy upublicznic dokumenty podatkowe Trumpa, które uzyskała wreszcie po długiej, sądowej batalii.

Jeśli podejmie decyzję na tak, najpewniej zostaną przedstawione opinii publicznej w ostatnich dniach kontroli Demokratów nad izbą, czyli między świętami a Nowym Rokiem.

Trump ma jednak więcej problemów prawnych. Dwa tygodnie temu przysięgli w Nowym Jorku uznali jego imperium biznesowe za winne przestępstw podatkowych. Nowojorska prokuratura prowadzi też szersze dochodzenie, w którym bada zarówno jego działania biznesowe, jak i płatności na rzecz byłej gwiazdy porno, która twierdziła, że miała z Trumpem romans.

Z kolei prokuratorzy stanowi w Georgii zajmują się naciskami Trumpa w sprawie wyborów na tamtejszych urzędników. Właśnie w Georgii były prezydent powziął bodaj najintensywniejsze zabiegi, włącznie ze słynnym wydzwanianiem do sekretarza stanu Brada Raffenspergera, by „znaleźć brakujące głosy”.

Ponadto Trump, jego dzieci oraz Weisselberg, McConney i Trump Organization bronią się przed pozwem cywilnym o odszkodowanie w wysokości 250 mln dol., który złożyła nowojorska prokuratura, zarzucając im oszustwa finansowe. ●

Sąd Rejonowy dla Warszawy - Woli I Wydział Cywilny informuje, że tutejszy Sąd w sprawie prowadzonej pod sygnaturą akt I **Ns 602/22 wydał postanowienie zezwalające wnioskodawcy Skarbowi Państwa - Państwowemu Gospodarstwu Wodnemu Wody Polskie na złożenie kwoty pieniężnej w wysokości 4.803,87 zł** (cztery tysiące osiemset trzy złote 87/100) **tytułem odszkodowania za udziały w nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonej jako dz. ew. nr 832/2, obręb 7 Okleśna, jednostka ewidencyjna Alwernia, powiat chrzanowski, województwo małopolskie, która z dniem 8 grudnia 2015 r. przeszła na własność Skarbu Państwa na podstawie decyzji Wojewody Małopolskiego nr 4/2015 znak WLIX.7840.1.4.2015 z 3 listopada 2015 r., udzielającej pozwolenia na realizację inwestycji pn., Rozbudowa lewego wału rzeki Wisły od km 26+850 do km 27+400 wraz z wałami cofkowymi potoku Regulka: wał prawy od km 0+000 do km 0+220, wał lewy od km 0+000 do km 0+220 w miejscowości Okleśna, gmina Alwernia. Kwota ta ma być wypłacona osobie, która wykaże, że przysługiwało jej prawo do udziału w przedmiotowej nieruchomości z chwilą uzyskania przymiotu ostateczności decyzji o pozwoleniu na realizację inwestycji, tj. na 8 grudnia 2015r.**
Sąd wzywa te osoby do odbioru ww. kwoty z depozytu sądowego, jednocześnie pouczając, iż niepodjęcie w.w. depozytu w terminie 10 lat skutkować będzie likwidacją niepodjętego depozytu i jego przepadkiem na rzecz Skarbu Państwa.

Sąd Rejonowy X Wydział Cywilny w Olsztynie informuje, że pod sygn. akt **X Ns 252/22** toczy się postępowanie o zmianę postanowienia Sądu Rejonowego w Olsztynie z dnia 22 września 2021 r. sygn. akt. **X Ns 554/19** o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Marii Dobrenko zmarłej dnia 10 lipca 2018r. w Olsztynie, ostatnio zamieszkałej w Olsztynie.
Sąd wzywa spadkobierców Ewy Marii Dobrenko, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sygn. akt I Ns 106/22
Kamień Pomorski, dnia 19 grudnia 2022 r.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Kamieniu Pomorskim w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I **Ns 106/22**, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po **Józefie Jankowskim**, zmarłym dnia 15 lipca 2021r. w miejscowości Tanowo, ostatnio zamieszkałym w miejscowości Dargobądz 37, 72-510 Wolin.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kamieniu Pomorskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kamień Pomorski, dnia 19 grudnia 2022r.
I Ns 300/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Kamieniu Pomorskim Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą **akt I Ns 300/22**, toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Arkadiuszu Lanczaku, mającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Stuchowie, zmarłego 7 lipca 2022 roku w Kołobrzegu.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kamieniu Pomorskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34225074

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. I **Ns 617/21** z wniosku Obligo SPV1 spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Łodzi przy udziale Aleksandry Joanny Zielińskiej-Miączyńskiej oraz Adama Bogumiła Zielińskiego **o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Jacku Kazimierzu Zielińskim, synu Bogumiła i Wacław, zmarłym 11 listopada 2018 roku w Szczecinie, ostatnio zamieszkałym w Szczecinie przy ul. Leszczyńskiego 22, wzywa wszystkich spadkobierców Andrzeja Jacka Kazimierza Zielińskiego**, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34225019

Syndyk masy upadłości Sylwestra Kapuśniak osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza przetarg na SPRZEDAŻ PRAWA WŁASNOŚCI NIERUCHOMOŚCI

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Dobrakuwie (gmina Pilica, powiat zawierciański, województwo śląskie), stanowiąca działkę nr 685 o powierzchni 0,1590 ha. Dla nieruchomości prowadzona jest Księga Wieczysta nr CZ1Z/00015160/9.

Cena wywoławcza wynosi 40% wartości oszacowania to jest **2 880,00 zł**.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie w Biurze Syndyka w Katowicach przy ul. PCK 10/7 w terminie do dnia **18 stycznia 2023 roku do godziny 16:00** (decyduje data i godzina wpływu) pisemnej oferty spełniającej **wszystkie wymogi określone regulaminem przetargu oraz wpłacenie wadium** w wysokości **288,00 zł**. Regulamin oraz pozostałe dokumenty przetargowe dostępne są

w Biurze Syndyka w Katowicach przy ul. PCK 10/7 oraz pod adresem www.bbpg.pl/syndyk/sylwesterkapusniak. zip. Wszelkie informacje na temat nieruchomości objętej niniejszym przetargiem oraz informacje dotyczące trybu składania ofert można uzyskać od poniedziałku do piątku w godzinach od 10:00 do 16:00 pod nr. tel. 32 750-62-69 oraz pod adresem e-mail: syndyk-przetarg@omgm.pl.

OGŁOSZENIE 34225091

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu prowadzona jest pod sygn. akt VIII **Ns 412/22 sprawa z wniosku Dorothey Jentsch, z udziałem Richarda Sodomann o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Danucie Sodomann z domu Mądryk, córce Czesława i Marii, zmarłym dnia 8 stycznia 2015 roku w Gelsenkirchen (Niemcy), ostatnio stale zamieszkałej w Gelsenkirchen (Niemcy), a w skład spadku wchodzi udział w prawie własności nieruchomości położonej w Zabrzu przy ulicy Józefa Kraszewskiego 14, dla której SR w Zabrzu prowadzi księgę wieczystą nr GL1Z/00006138/1.**

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34224769

DUŻY FORMAT

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z „WYBORCZĄ”



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34225115

Walka z wiatrakami

Nowe wiatraki będą musiały oddać 10 proc. swojej mocy mieszkańcom gminy, w której stoi farma. – Pomysł jest dobry. Wykonanie fatalne albo jeszcze gorsze – mówią eksperci.

Ireneusz Sudak

Coraz bliżej uchwalenia ustawy, która umożliwi budowę wiatraków na lądzie. Sejm może się nią zająć 15 stycznia, czyli na pierwszym posiedzeniu w 2023 r. Ministerstwo Klimatu opublikowało treść poprawki, dzięki której być może uda się zapisy przepchnąć przez Sejm.

Choć zdaniem ekspertów pomysł co do zasady jest dobry, to konkretne zapisy sięgają zamęt i są niezrozumiałe.

Agonia zasady 10H

Chodzi o projekt noweli, który dotyczy odległości, w jakiej od zabudowań mieszkalnych będą mogły powstawać farmy z wiatrakami. PiS w 2016 r. wprowadził zasadę, która mówi, że nowy wiatrak może stać w odległości równej co najmniej dziesięciokrotności wysokości wiatraka (stąd także nazwa „ustawa 10H”, czyli w praktyce ok. 1 km). Zasada praktycznie uniemożliwiła realizację nowych projektów wiatrowych – te, które były w ostatnich latach oddawane do użytku, dostały pozwolenie na budowę, zanim ustawa weszła w życie.

Projekt, który miał zliberalizować tę zasadę, został przyjęty przez rząd w lipcu, ale do tej pory nie został poddany pod głosowanie.

PiS w ogóle nie przygotowałby tej ustawy, gdyby nie to, że umożliwienie realizacji inwestycji wiatrowych to jeden z „kamieni milowych”, których wypełnienie warunkuje otrzymanie pieniędzy z KPO. Do pilnego zajęcia się tym tematem namawiał nas także Bank Światowy.

Ale minęło pół roku, a ustawa ciągle jest w zamrażarce. Z jednej strony prace nad nią blokuje Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry, z drugiej – marszałek Elżbieta Witek nie jest jej entuzjastką. I trwa pat.

Ale wiatraki są nam jednak potrzebne, o czym mówił nawet prezes PiS Jarosław Kaczyński, więc Ministerstwo Klimatu wpro-



• **Farma elektrowni wiatrowych w Tymieniu w powiecie koszalińskim** FOT. DAMIAN KRAMSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wadziło do ustawy poprawkę, która ma z jednej strony udobrychać Solidarną Polskę, a z drugiej – dać realne korzyści mieszkańcom gmin, w których będą powstawać nowe wiatraki.

10 proc. mocy dla ludzi

W weekend pojawiła się treść poprawki, według której inwestor farmy wiatrowej przeznacza co najmniej 10 proc. mocy zainstalowanej konkretnej inwestycji do objęcia przez mieszkańców gminy na 15 lat. Ten, kto obejmie „moc”, zyska status prosumenta wirtualnego.

Prosument wirtualny to taki ktoś, kto korzysta z wyprodukowanego prądu, ale sam nie jest bezpośrednio przyłączony do źródła energii. Czyli prosumentem wirtualnym może zostać mieszkaniec bloku, który będzie się rozliczał z wyprodukowanej energii przez farmę wiatrową.

Czy to się będzie opłacać? Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Dla inwestorów to dodatkowe procedury i koszty. W gminach mieszka kilka tysięcy osób, każdemu trzeba będzie zaproponować objęcie mocy wiatraka i podpisać umowę. Sam udział jest dobrowolny, ale trudno sobie wyobrazić, że ktoś mógłby nie chcieć skorzystać z takiej oferty.

Wokół projektu są jednak niewiadome, których poprawka nie rozwiązuje. A raczej trzeba napisać, że z tej autopoprawki mało co wynika.

Zabrakło kompetencji i chęci

Zgodnie z obowiązującymi przepisami prosument wirtualny rozlicza się ze sprzedawcą energii według cen rynkowych. Nie wiadomo, jakie te ceny będą: czy ustalane godzinowo, czy na podstawie średniej – od tego zależy, jak dużoprądu uda nam się kupić i jak bardzo będzie tani.

Ponadto dziś wirtualnym prosumentem można być niezależnie od miejsca – nie ma ograniczeń, czy jest się mieszkańcem tej, czy innej gminy. A nowa ustawa wprowadza takie ograniczenie.

– Z punktu widzenia zwiększenia społecznej akceptacji dla budowy wiatraków takie rozwiązanie ma sens i wpisuje się w ideę energetyki obywatelskiej. Jest jed-

PiS w ogóle nie przygotowałby tej ustawy, gdyby nie to, że umożliwienie realizacji inwestycji wiatrowych to jeden z „kamieni milowych”, których wypełnienie warunkuje otrzymanie pieniędzy z KPO

nak kilka „ale” i znaków zapytania – mówi nam Wojciech Kukula, ekspert fundacji ClientEarth, prawnik.

– To powrót do koncepcji, którą proponowałem już kilkanaście lat temu. Gdyby każdy inwestor budował w ramach swojej inwestycji 15 wiatraków plus jeden dla gminy, dziś mielibyśmy nie 10 GW mocy, ale 30 GW mocy wiatrowej – mówi nam Włodzimierz Ehrenhalt, inwestor OZE, ekspert Związku Przedsiębiorców i Pracodawców.

– Zgodnie z poprzednią ideą gmina spłacałaby wiatrak z zysków, które on by generował, a mieszkańcy mieliby prąd tańszy np. o 10 proc. I żadnych protestów społecznych. Wiele projektów można by ocalić, ale nikt nie chciał wprowadzić tego pomysłu w życie – mówi Ehrenhalt.

Czy dzięki obecnej propozycji farmy wiatrowe ruszą, a mieszkańcy na nich zarobią?

– Obecna propozycja, która zakłada objęcie 10 proc. mocy inwestycji, jest niezrozumiała. Jeśli ja, ekspert, tego teraz nie rozumiem, to na pewno mieszkańcy też nie rozumieją. A inwestorzy – i trudno im się dziwić – będą protestować, bo to zmniejszy rentowność projektów – mówi Ehrenhalt. I dodaje: – Chcemy zachęcić ludzi do wiatraków, obniżmy ich rachunek za prąd.

O opinię poprosiliśmy jednego z dużych inwestorów w farmy wiatrowe, który zastrzeżę anonimowość.

– Ta ostatnia wrzutka rządu to kpina. Zasada, owszem, jest godna pochwały, ale to jest wrzutka zrobiona na łapu-capu – mówi nasz rozmówca. I wylicza:

– My mielibyśmy podpisywać umowy z każdym Kowalskim oddzielnie? Nie ma obecnie takiego trybu, w którym moglibyśmy udostępnić „kawalek” naszego wiatraka. Jak na to miałyby patrzeć banki, które udzielają finansowania? Kim są „mieszkańcy”: lokatorzy, szkoły, urzędy? Generalnie zasada, że prąd z wiatraków służy lokalnym mieszkańcom, jest do uchwalenia, ale pracować nad nią musi sztab ludzi, ekspertów przez wiele miesięcy. Ta propozycja nie jest poważna – mówi inwestor.

Jednak Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej (PSEW) nie jest aż tak radykalne w osądzie. - Idea jest dobra, ale diabeł tkwi w szczegółach. Na dziś ta poprawka nie odpowiada na wiele pytań, wiele kwestii jest nieuregulowanych. Ale to dobry znak, traktujemy ją jak zaproszenie do dalszych rozmów - mówi nam wiceprezes PSEW Wojciech Cetnarski. ●

To nie koniec wzrostów inflacji

Najnowsze dane GUS dotyczące inflacji dają nadzieję, że najgorsze już jest za nami. Jednak ekonomiści nie pozostawiają złudzeń: inflacja przyspieszy, a największe wzrosty cen czekają nas po Nowym Roku.

W listopadzie ceny rosły w tempie 17,5 proc.

– Mimo spadku dynamiki wzrostu cen nie ma powodów do optymizmu – komentuje Mariusz Zielonka, ekspert Konfederacji Lewiatan.

Powód? Choć to minimalnie mniej niż miesiąc wcześniej, kiedy inflacja niemal przebiła 18 proc., to nadal drożeją wszystkie główne kategorie: od żywności, której ceny poszły w górę w rok o ponad 22 proc., przez utrzymanie mieszkań, a na cenach usług medycznych, dentystycznych, fryzjerskich i kosmetycznych kończąc.

Ekonomiści nie mają wątpliwości: szczyt inflacji dopiero przed nami. W przyszłym roku, przez podwyżki rachunków za gaz i prąd i zniesienie obowiązującej teraz obniżki VAT-u na paliwa, inflacja może nawet przebić poziom 20 proc. Potwierdza to Narodowy Bank Polski w swojej najnowszej – listopadowej – projekcji.

Monika Kurtek, główny ekonomista Banku Pocztowego: – Wraz z początkiem 2023 r. inflacja ponownie nabierze tempa, co związane będzie z wchodzącymi w życie podwyżkami cen towarów (np. alkoholu w następstwie wzrostu akcyzy), prawdopodobnym wzrostem cen usług (m.in. na skutek podwyżki płacy minimalnej) czy wreszcie odwracaniem tarcz antyinflacyjnych bądź ich modyfikacjami.

– Zgodnie z prognozą NBP w I kwartale przyszłego roku bę-

dziemy mieć znacznie wyższą inflację rok do roku. Mówimy o inflacji pomiędzy 19 a 20 proc. Takie są oczekiwania i w tym momencie nie ma podstaw sądzić, że będzie inaczej. Jest oczywiście możliwe, że przyrost inflacji w I kwartale nie będzie aż tak duży, jak przewidywał do niedawna NBP, z uwagi na pewne umocnienie się złotego oraz spa-

W przyszłym roku, przez podwyżki rachunków za gaz i prąd i zniesienie obowiązującej teraz obniżki VAT-u na paliwa, inflacja może nawet przebić poziom 20 proc.

dek cen na rynkach światowych ropy i gazu – mówi główny ekonomista Business Centre Club prof. Stanisław Gomulka.

Jednocześnie podkreśla, że w kolejnych kwartałach przyszłego roku możemy spodziewać się zmniejszenia inflacji z powodu tego, że koszty pracy zaczynają maleć.

– Płace realne maleją, tak jak koszty pracy dla przedsiębiorstw, i to spowoduje, że w trakcie przyszłego roku powinno następować zmniejszanie się inflacji. Przedsiębiorstwa są mniej chętne niż wcześniej do akceptowania żądań pracowników. Pracownicy chcą mieć pełną rekompensatę za inflację i tej rekompensaty już nie otrzymują. I prawdopodobnie nie będą jej otrzymywać przez cały przyszły rok – dodaje prof. Gomulka.

Jego zdaniem jeżeli taka sytuacja się utrzyma, nastąpi zmniejszenie

inflacji z 19-20 proc. w pierwszym kwartale 2023 r. do ok. 10 proc.

I właśnie przez to niektórzy ekonomiści zaczynają wątpić, że Rada Polityki Pieniężnej z Adamem Głapińskim na czele nie zdecyduje się na kolejne podwyżki stóp procentowych.

Zielonka: – Nie ma takiej siły, która w tej chwili zmusiłaby Radę Polityki Pieniężnej do podwyżek stóp procentowych. Niepewność co do dalszych kroków RPP wróci zapewne w lutym przyszłego roku, ponieważ nie ma większych szans na to, że przed końcem sezonu grzewczego będziemy obserwować spadek dynamiki wzrostu cen. Na początku przyszłego roku inflacja może przekroczyć 20 proc. Nie wiadomo jeszcze, jak łagodne będą skutki wygaszania tarczy antyinflacyjnej. ●

Anna Popiołek

Węgierskie ograniczenia w zakupach

Rząd Węgier przedłużył limity cenowe na podstawowe artykuły spożywcze do końca kwietnia 2023 r.
– poinformowało węgierskie ministerstwo rolnictwa.
Tyle że towar trzeba już racjonować.

Justyna Sobolak

Gwarantowane ceny produktów po raz pierwszy zaczęły obowiązywać dwa miesiące przed wyborami – 1 lutego 2022 r. Rząd zdecydował wtedy o zamrożeniu na poziomie z października 2021 r. cen cukru, mąki pszennej, oleju słonecznikowego, udek wieprzowych, piersi z kurczaka i 2,8-proc. mleka.

W listopadzie lista została rozszerzona o jajka i ziemniaki, których ceny nie mogą być wyższe niż te zarejestrowane 30 września 2022 r.

Ręczne sterowanie

W wydanym oświadczeniu minister rolnictwa István Nagy, informując o utrzymaniu zamrożonych cen, powiedział, że dzięki nim „klien- ci kupują więcej produktów, które mogą dostać po bardziej przystępnej cenie”. Minister uzasadnił konieczność przedłużenia limitów cenowych „przeciągającym się konfliktem zbrojnym w Ukrainie i wysoką inflacją wywołaną nieudany- mi sankcjami brukselskimi”. „Rząd pozostaje zaangażowany we wspie- ranie rodzin, dlatego utrzymuje ten środek” – powiedział Nagy.

Ale ręczne sterowanie w handlu zaczyna powodować kumulowa- nie się problemów. Sklepy na Wę- grzech wprowadzają limity na tań- szą żywność. „Wprowadzamy ogra- niczenia w liczbie towarów możli- wych do zakupienia na jedną oso- bę” – poinformowało Aldi. Jedna osoba kupić może 1 kg ziemniaków, 1 kg cukru czy 1 litr oleju.

Coraz głośniejsza krytyka

Zamrożenie cen miało być jed- nym ze sposobów na walkę z in- flacją. Tymczasem inflacja CPI na Węgrzech w listopadzie sięgnęła 22,5 proc. i po grudniu najprawdo- podobnie osiągnie najwyższy po- ziom w Europie.

Węgierski rząd twierdzi, że przy- czyną problemów gospodarczych Budapesztu jest konflikt w Ukra- inie i unijne sankcje wobec Rosji, ale niektórzy ekonomiści nie zgad- dzają się z tym, obwiniając sam rząd o rosnące koszty życia i dewaluację węgierskiego forinta.

W zeszłym tygodniu prezes Wę- gierskiego Banku Centralnego Györ- gy Matolcsy na posiedzeniu komisji gospodarczej zgromadzenia naro- dowego, przedstawiając raport rocz-



• Według najnowszych oficjal-
nych danych ceny artykułów
spożywczych w listopadzie
wzrosły rok do roku o 43,8 proc.

FOT. SHUTTERSTOCK

W górę

22,5

PROC.

• sięgnęła inflacja CPI
na Węgrzech w listopadzie

ny banku za 2021 r., ostrzegł, że pu- łapy cenowe zwiększają stopę in- flacji o 3 do 4 pkt proc., ponieważ skle- py nadrabiają straty na podstawo- wej żywności, podnosząc ceny in- nych produktów.

Matolcsy wprost stwierdził, że przyczyną galopującej inflacji jest niewłaściwe działanie rządu.

„Wszystkie pułapy cenowe mu- szą zostać natychmiast zniesione. Nie wolno nam wracać do socjali- zmu, który udowodnił, że pułapy cenowe nie działają” – miał powie- dzieć podczas wystąpienia.

Już w kolejnym dniu rząd Wę- gier na wniosek koncernu nafto- wo-gazowego zdecydował o znie- sieniu obowiązującego od listopa-

da 2021 r. limitu cen na paliwo. To spowodowało panikę. Na stacjach benzynowych ustawiały się kolej- ki, by zatankować po niższej cenie. Szef MOL, tłumacząc się ze zniesie- nia limitów cen, powiedział o du- żych problemach dotyczących do- staw, określając sytuację jako kry- tyczną, przypominając lata 70. i 80.

W tym kontekście utrzyma- nie cen żywności może zaskaki- wać. Rząd twierdzi, że ogranicze- nie jest konieczne, ponieważ kraj stoi w obliczu „nadzwyczajnej sy- tuacji”, i podkreśla, że dzięki po- dejmowanym działaniom poziom inflacji spadnie w przyszłym roku do jednocyfrowych.

Według najnowszych oficjalnych danych ceny artykułów spożyw- czych w listopadzie wzrosły rok do roku o 43,8 proc.

Analitycy obawiają się, że w 2023 r. inflacja będzie nadal rosła, ponieważ rząd nie ograniczył wydatków. Wielu uważa, że pułap cen żywności i wyż- sze podatki nakładane na firmy nie spowodują zahamowania tempa wzrostu inflacji. Zauważają, że jeśli rząd nie zmieni polityki w przyszłym roku, mieszkańcy Węgier będą wal- czyć z inflacją aż do następnych świąt Bożego Narodzenia. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Klub „Wyborczej”

Wojna, inflacja, rządy PiS

Dziennikarze podsumowują rok 2022

Obejrzyj na wyborcza.pl
DZIŚ, godz. 20

Dołącz do Klubu
„Wyborczej” na
Wyborcza.pl/prenumerata



Justyna
Dobrosz-Oracz

Bartosz
Wieliński

Agata
Kondzińska

Paweł
Wroński

Polityka i finanse

System Kaczyńskiego: kasa musi być!

Prezes PiS głosi wprawdzie, że do polityki nie idzie się dla pieniędzy, ale jednocześnie buduje imperium finansowe, by płacić swoim ludziom

Gadomski



Wojciech Kałuża, śląski polityk, który stał się symbolem korupcji politycznej, został wiceprezesem ds. rozwoju zarządu Jastrzębskiej Spółki Węglowej (JSW). To nie pierwszy i nie ostatni skandal, jaki fundują nam politycy nazywający siebie „zjednoczoną prawicą”. To nie jest także skandal największy, ale za to symboliczny.

Historię nieszczęsnego polityka, który dla kasy zmienił barwy partyjne, opisali w „Gazecie Wyborczej” (8-9 października 2022) Piotr Głuchowski i Przemysław Jedlecki.

Przez lata żył z polityki. Nie tej największej, która toczy się w Warszawie przy ulicy Wiejskiej i w siedzibach kilku głównych partii. Kałuża był zawodowym działaczem lokalnym, co pewien czas zmieniającym barwy partyjne. W końcu noga mu się powinęła, stracił stanowisko wiceprezenta średniej wielkości miasta na Śląsku, więc wziął się do prywatnego biznesu. To trudniejsze zajęcie niż monetyzowanie stanowisk partyjnych. Popadł w dług, a partia, z której dostał się do wojewódzkiego sejmiku – Nowoczesna – była w głębokiej opozycji wobec rządu PiS.

Jedyny sposób na zamianę niezbyt wysokiej pozycji politycznej na gotówkę to dokonanie zdrady. Kałuża, wcześniej głośny przeciwnik PiS, przeszedł do przybudówki partii Kaczyńskiego, za co dostał stanowisko wicemarszałka województwa z ponad 180 tys. zł rocznie. Jako wicemarszałek miał wpływ na obsadę różnych stanowisk w spółkach w województwie, co też piechotą nie chodzi.

Nieszczęsny Kałuża uznał, że te gratyfikacje rekompensują pewne cierpienia moralne, spowodowane tym, że dla dawnych znajomych z polityki stał się postacią odrażającą. Cieszył się pensją, stanowiskiem i złą sławą przez cztery lata, po czym stracił stanowisko, gdyż w sejmiku doszło do kolejnych przetasowań partyjnych. Kałuża uznał, że to niesprawiedliwe, gdyż umawiał się z PiS-em, że za zdradę będzie pobierał pensję wicemarszałka przez całą kadencję.

Koledzy ze „zjednoczonej prawicy” nie opuścili jednak nieszczęśnika i do stał fuchę w spółce górniczej, która co prawda jest notowana na giełdzie, ale kontrolowana przez Jacka Sasina. Trzeba dodać, że Kałuża ma doskonałe kompetencje, by odpowiadać za rozwój JSW. W Collegium Humanum Szkoły Głównej Menedżerskiej zdobył tytuł Executive Master of Business Administration. O szkole tej było niedawno w mediach głośno. To kuźnia kadr PiS-owskich, w której ładnie brzmiące z angielska tytuły można zdobyć w ciągu kilku miesięcy, bez większego wysiłku. Kałuża będzie więc jesz-



• **Wojciech Kałuża podczas posiedzenia sejmiku województwa śląskiego, Katowice 21 listopada 2022 r.** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

cze przez parę miesięcy otrzymywać pensję, pewnie większą, niż brał jako wicemarszałek, a po wyborach, jeżeli PiS ich nie wygra, będzie szukał nowej pracy. Jeżeli jest oszczędny, to co zarobi dzięki uprzejmości kolegów z PiS, wystarczy mu na kilka lat. A może prezes coś dla niego znajdzie.

Nie przeszkadza mu to, że nie ma większego pojęcia o zarządzaniu dużą spółką, szczególnie w specyficznej branży, jaką jest górnictwo, nie boi się szyderstw ze swego tytułu Executive Master. A niech się śmieją, byle co miesiąc kasa na konto wpływała.

Awans finansowy Kałuży po odwołaniu go z funkcji wicemarszałka województwa śląskiego nie jest przypadkowy. Jarosław Kaczyński pokazał, że nie zapomina o tych, którzy oddali mu przysługę. Dla polityków „zjednoczonej prawicy” to ważny sygnał: trzymajcie z prezesem, a nie zaznacie biedy.

Jarosław Kaczyński zbudował system uzależniania polityków od stanowisk i pieniędzy, jakie otrzymują faktycznie od niego. Lider PiS, z którego liberalne media i politycy podśmiewają się, że nie ma karty kredytowej, konta w banku i prawa jazdy, tak naprawdę znacznie lepiej niż politycy innych partii rozumie siłę pieniędzy. Jeszcze jako lider Porozumienia Centrum, cieszącego się poparciem kilku procent wyborców, zrozumiał, że wybory są loterią, w której raz się wygrywa, innym razem przegrywa. Aby na stałe zająć miejsce w polityce (a to było jego marzeniem i celem życia), trzeba stworzyć finansowe fundamenty swojej partii.

I robił to znacznie skuteczniej niż politycy innych partii, których nie raz oskarżał o niejasne powiązania ze światem biznesu. To zresztą stała metoda prezesa. Wiele jego wypowiedzi jest odwrotnością rzeczywistych poglądów. Nieraz mówił: „do polityki nie idzie się dla pieniędzy”, ale wie, że działacze jego partii są zainteresowani wyłącznie pieniędzmi i władzą, która pieniądze zapewnia. Nie przeszkadza mu, że Daniel Obajtek był podejrzany o związki z przestępcami i nie poddał się procedurze dopuszczania do tajnych informacji, która mogłaby być dla niego kłopotliwa. Działki Morawieckiego, kupione od księ-

dza, agenta SB, a potem sprzedane za dziwną cenę, to okoliczność korzystna dla premiera. Jest pewność, że nie wybiję się na niezależność.

Dawna partia Kaczyńskiego Porozumienie Centrum otrzymała w ramach rozbioru koncernu prasowego RSW, należącego w czasach PRL do rządzącej partii PZPR, gazetę „Ekspres Wieczorny”. Sam tytuł był sporo wart (choć współpracownicy Kaczyńskiego koncertowo go położyli), gdyż była to popularna warszawska popołudniówka, ale znacznie więcej był wart budynek w centrum Warszawy, w którym gazeta była wydawana. Kaczyński przejął nieruchomości (formalnie na rzecz Fundacji Prasowej Solidarności, którą kontrolował), do czego wykorzystał ustawę o gospodarce gruntami, znowelizowaną w styczniu 1991 r., gdy ministrem budownictwa był Adam Glapiński. W ten sposób zapewnił swojemu środowisku zaplecze finansowe, a sobie dożywotnie kierowanie tym środowiskiem. Mógł zostać usunięty z partii (tak się zresztą stało, gdy Porozumienie Centrum rozpadło się pod koniec lat 90.), ale nie z fundacji. Zaplecze finansowe pozwoliło mu przetrwać kilka chudych lat, a także przytulić najbliższych współpracowników, którzy dziś dumnie się określają „zakonem PC”.

To, co na początku okresu transformacji mogło wyglądać na zapobiegliwość i długofalowe myślenie, stało się modus operandi Kaczyńskiego. Dawny lider PC, a obecnie PiS, nie wierzy, by politycy mogli żyć ideami i bezinteresownie starać się wprowadzać je w życie. Do idei nigdy nie przywiązywał wagi. Zaczynał jako umiarkowany centrysta, krytyk nacjonalizmu i klerikalizmu, zwolennik obecności Pol-

Lider PiS przygotowuje się do przetrwania w opozycji, budując potężne imperium finansowe, zasilane pieniędzmi publicznymi i pieniędzmi spółek skarbu państwa

ski w Unii Europejskiej, NATO i innych strukturach międzynarodowych.

Dziś w jego partii klerikalni nacjonaliści stanowią silny nurt i Kaczyńskiemu to wcale nie przeszkadza. Nie przeszkadza mu też Wojciech Kałuża, który będąc w Nowoczesnej, uważał się za liberała, Europejczyka i krytyka PiS, ani Elżbieta Witek, która zaczynała swą karierę polityczną w lewicowym ROAD. Poglądy nie mają znaczenia, a tym bardziej charakter polityka. Kaczyński wierzy, że politycznych współpracowników można dyscyplinować dwiema metodami: wykorzystując ich słabości i grzechy lub też kupując. Wie, że Kałuża może go zdradzić, tak jak zdradził kolegów z Nowoczesnej, a wcześniej z Unii Wolności. Nie ma złudzeń co do jego uczciwości, ale ufa w rozsądek. Kałuża pójdzie za tym, kto mu więcej zapłaci, a pod tym względem prezes jest bezkonkurencyjny.

System Kaczyńskiego promuje mienoty, osoby, które poza polityką znaczą niewiele i mogą osiągnąć niewielkie dochody. Elżbieta Witek, dziś formalnie druga osoba w państwie, przez 25 lat pracowała jako nauczycielka i dziś mogłaby otrzymywać niewielką nauczycielską emeryturę, gdyby na swej drodze nie spotkała Jarosława Kaczyńskiego. Beata Szydło była zapewne kompetentną kierowniczką gminnego ośrodka kultury w Brzeszczach, a dziś dzięki poznaniu Jarosława Kaczyńskiego marzy o stanowisku prezydenta Polski. Dominik Tarczyński, absolwent prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doskonale się sprawdził jako asystent egzorcysty, ale znacznie więcej zarabia w Parlamencie Europejskim, do którego dostał się dzięki poparciu Kaczyńskiego.

Ci ludzie – a podobnych wśród polityków PiS jest większość – nie mają dokąd odejść. Wysokie dochody, także dla ich rodzin, wiążą ich z prezesem PiS na dobre i na złe.

System Kaczyńskiego decyduje o sposobie zarządzania polską polityką i gospodarką. Z budżetu wypływają do rozmaitych dziwnych funduszy miliardy złotych. Nad tymi strumyczkami pieniędzy pochylają się politycy PiS, spragnieni jak antylopa gnu na afrykańskiej sawannie. Jeśli oceniamy te fundusze z punktu widzenia racjonalności zarządzania finansami państwa, to trudno doszukać się racjonalności. Są jednak racjonalne dla systemu Kaczyńskiego. Im mniej przejrzyste, im więcej pieniędzy można wydać dzięki arbitralnym decyzjom, tym lepiej.

Na początku lat 90. Kaczyński powołał niewielką fundację, która pozwoliła mu przetrwać, gdy nie zyskał poparcia wyborców. Dzięki niej zatrudniał przez chude lata niewielkie grono wiernych współpracowników. Dziś lider PiS przygotowuje się do przetrwania w opozycji, budując potężne imperium finansowe, zasilane pieniędzmi publicznymi i pieniędzmi spółek skarbu państwa, których zarządy finansują PiS. Jeżeli dzisiejsza opozycja dojdzie do władzy, jej pierwszym zadaniem będzie rozmontowanie tego imperium. ●

Witold Gadomski

„Demokracja na czarną godzinę”

Wolę się z Sadurskim różnić, niż z innymi zgadzać

Książka Sadurskiego jest świadectwem działań człowieka odważnego i bardzo mądrego, który nie chce pozostać w prawniczej wieży z kości słoniowej, gdy wokół płonie świat

Matczak



Książka Wojciecha Sadurskiego „Demokracja na czarną godzinę” jest zbiorem jego tekstów publicystycznych, napisanych w latach 2009-2022. Są wśród nich tradycyjne teksty prasowe: felietony, komentarze, wywiady, ale także teksty, które uczony, akademik, profesor pisze rzadko, a mianowicie mowy obroncze. To znak czasu. Na świecie dzieje się źle, więc miarą uczonego staje się nie tylko to, jak dobrze ten świat opisuje, komentując zdarzenia z bezpiecznego zacisza gabinetu, ale to, że czegoś ważnego broni. A czasami także w imię czegoś ważnego atakuje.

Nie dla wszystkich jest to jasne. Jedno z najlepszych na świecie źródeł wiedzy o konstytucjonalizmie, międzynarodowy Verfassungsblog, rozpoczął jesienią tego roku debatę na temat zjawiska nazywanego po angielsku „scholactivism”, przez które rozumie się zaangażowanie akademików w gorące debaty publiczne, dotyczące na przykład kryzysów konstytucyjnych czy sporów o to, jak radzić sobie z kryzysem klimatycznym. Ryzyka związane z takim zaangażowaniem są znane – poglądy polityczne, społeczne czy ekonomiczne uczonego mogą wpłynąć na obiektywizm jego poglądów naukowych.

Ale istnieją także ryzyka związane z niezaangażowaniem. Milczenie uczonych lekarzy w obliczu kampanii antyszczepionkowych czy milczenie prawników wobec populistycznych, autorytarnych rządów może zniszczyć szansę na jakikolwiek obiektywizm w przyszłości. Trudno bowiem być obiektywnym, gdy z powodu postępującego ograniczania wolności badań naukowych nie może się ich prowadzić albo gdy z powodu drastycznego spadku wyszczepialności się umarło.

Jeden z komentatorów, który wypowiedział się w debacie na temat skolaktywizmu, Alberto Alemanno, zatytułował swój tekst w sposób, który jest doskonałym opisem tego, co

robi i o czym pisze w swojej książce Wojciech Sadurski: „Dlaczego idea akademickiej wieży z kości słoniowej nie załatwia problemu?”. Píše Alemanno: „W czasach, gdy niepokojąco wiele czynników ryzyka sprzysięga się, by doprowadzić do końca demokracji i ludzkości – od zmian klimatycznych po niekontrolowane nowe technologie – ograniczanie kompetencji prawnika do wąskich granic akademickiego purytanizmu wydaje się w najlepszym razie ahistoryczne, a w najgorszym nieodpowiedzialne”.

I Wojciech Sadurski wie o tym doskonale i dlatego rzuca się w wir dyskusji najbardziej gorących: o niszczeniu państwa prawa przez PiS, o aborcji, o prawach społeczności LGBTQ+, o propagandzie mediów publicznych. Rzuca się, choć nie musi. Jest jednym z niewielu polskich uczonych, których nazwisko w naukach społecznych jest rozpoznawane wszędzie. Pracuje na doskonałym australijskim uniwersytecie, jego prace publikują najlepsze na świecie wydawnictwa akademickie, w tym Oxford University Press, jest zapraszany jako visiting academic na najlepsze amerykańskie uniwersytety, ostatnio na Yale. Naprawdę ma lepsze zajęcia niż przyjeżdżanie do Polski na zaśnieżoną aleję Solidarności w Warszawie, do budynku sądu, na kolejne sprawy, które wytacza mu i sromotnie przegrywa Telewizja Polska. A jednak przyjeżdża, pisze, walczy i broni. Dlaczego?

Odpowiedź znaleźć można na kartach jego książki. Wprawdzie wszystkie teksty w niej zawarte (oprócz ostatniego) powstały przed 24 lutego 2022 roku, autor kompilował je już w cieniu tragicznej wojny w Ukrainie. Ta wojna, jak czytamy we wprowadzeniu, to konflikt między demokracją a autokracją, a więc konflikt między wolnością człowieka od przymusu i arbitralnością kogoś, kto uważa, że jego wizja świata zastosowanie przymusu uzasadnia. Taki konflikt toczy się nie tylko w Ukrainie – tam po prostu doszedł do ekstremum. Sadurski jest jak lekarz onkolog, który wie, że tak jak drobna, patologiczna zmiana może doprowadzić organizm człowieka do śmierci, jeśli zostanie zaniedbana, tak drobne ustępstwa wobec autokraty mogą doprowadzić do upadku demokracji, jeśli się je zlekceważy. Dlatego nie ustępuje i pi-

sze: o Trybunale Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej, który do tego upadku walcie się przyczynia, o wolności słowa, która pozwala tych, którzy do tego upadku doprowadzają, krytykować, o znaczeniu integracji europejskiej, której postęp wizję takiego upadku skutecznie oddala. Píše celnie, jasno, dowcipnie i złośliwie – jak na klasycznego inteligenta przystało.

I jak na człowieka zaangażowanego przystało, czasami się zagalopuje, na przykład zbyt ostrym słowem. Trudno jednak oczekiwać Wersalu od lekarza widzącego, jak ktoś zanieczyszcza pole operacyjne (bo tym dla prawnika jest to, co wyprawia PiS – on doskonale wie, do czego to doprowadzi). Czasami zagalopuje się zbyt jednoznaczną deklaracją polityczną. W książce niedaleko siebie znajdują się dwa teksty: „Dlaczego nie zagłosuję na Pańską partię. List do Jarosława Kaczyńskiego” oraz „Dlaczego będę głosował na Trzaskowskiego?”. Pierwszy jest gorzki, drugi słodki. Powstaje pytanie, czy tak otwarte demonstrowanie preferencji politycznych pozycji i sile przekonywania Wojciecha Sadurskiego nie szkodzi. W Polsce jest wielu ludzi, którzy w życiu publicznym potrzebują arbitrów bardziej zbliżonych do bezstronności Szymona Marciniaka, który sędziował finał mistrzostw świata w Katarze, niż jawnie popierających jedną opcję polityczną. Jest jasne, że dla Sadurskiego poparcie dla kogoś, kto ma szansę pokonać zmierzający do autokracji PiS, jest środkiem poświęconym przez cel. Czy jednak w ten sposób siła rażenia jego precyzyjnych, merytorycznych argumentów nie słabnie?

Drugim obszarem, w którym Wojciech Sadurski idzie za daleko, jest moim zdaniem jego pomysł na naprawę państwa prawa w ogóle, a Trybunału w szczególności. Choć w samej książce nie ma wiele na ten temat, żyje w niej duch praworządnościowego jastrzębia, który po przegranej PiS chce wyzerowania Trybunału i który prawników nawołujących do większej wstrzeźliwości określa mianem pięknoduchów. Nie zgadzam się z nim w tym zakresie, ale tak jak lepiej jest z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć, wolę się z Sadurskim różnić niż z innymi zgadzać.

To jest istota poważnej akademickiej dyskusji, o której sam pisałem

w artykule opublikowanym na Verfassungsblog. Wskazałem wtedy, dlaczego warto się z Sadurskim spierać. Żaden uczony nie zrobił więcej dla obrony polskiej praworządności niż on. Nikt także nie zapłacił za to tak wysokiej ceny w postaci ataków osobistych, dokuczliwych oskarżeń i czasochłonnych procesów sądowych. Właśnie ten szacunek, jakim Wojciech Sadurski cieszy się wśród polskich prawników, w tym także u mnie, pozwala ostro krytykować jego ustrojowe propozycje. W końcu nikt lepiej niż on nie rozumie powiedzenia: „Platon przyjacielem, ale większą przyjaciółką prawda”.

„Demokracja na czarną godzinę” jest podróżą przez lata kryzysu konstytucyjnego, dającą wgląd w to, co się stało, i pozwalającą być może dzięki zrozumieniu historii uniknąć jej powtórzenia. Jest także świadectwem działań człowieka odważnego i bardzo mądrego, dla którego pozostanie w prawniczej wieży z kości słoniowej, gdy wokół płonie świat, po prostu nie jest opcją. Zwłaszcza gdy wielu jego uniwersyteckich kolegów albo czerpie korzyści z pożaru, albo rozprawia na konferencjach o pożądanym kształcie strażackich hełmów (tym dla mnie jest organizowana w środku kryzysu konferencja konstytucjonalistów na temat... czasowych aspektów prawa konstytucyjnego).

Kiedy więc zastanawiam się czasami, jakim być akademikiem – może takim jak prof. Marcin Wiącek, który chce bronić praw człowieka przez skupienie się na badaniach naukowych, które niestety mogą trwać dłużej niż odporność na zimno ludzi umierających w przygranicznym lesie, po przeczytaniu tej książki wiem, że chcę być jak Wojciech Sadurski. No, może trochę mniej, ale jednak jak on. ●

Marcin Matczak

Wojciech Sadurski

„Demokracja na czarną godzinę”

Austeria, 2022.



Zamów kartę z rocznym
dostępem do **wyborcza.pl**

Kalendarz przyrodniczy
ADAMA WAJRAKA dostaniesz w prezencie

Zamów na **wyborcza.pl/karta**



199 zł

~~432 zł~~

Najnowsza powieść Zyty Rudzkiej

WERA MA SIŁĘ

– Nie lubię nadmiaru słów i zgadzam się z Werą: „Ten świat jest zagadany. Pierdołą o wszystkim, a tylko gorzej” – mówi Zyta Rudzka, autorka jednej z najlepszych polskich powieści 2022 roku.

Michał Nogaś

Niewiele jest w Polsce osób, które piszą tak beczelnie i wychodzą z tego cało. Zyta Rudzka nie przejmuje się kanonem, modą ani czytelnickimi oczekiwaniami – pisała w „Wyborczej” Emilia Dłużewska, recenzując najnowszą powieść laureatki Nagrody Literackiej „Gdynia” i finalistki Nike za „Krótką wymianę ognia”.

„Ten się śmieje, kto ma zęby” to bledaodyseja, monolog Wery, byłej fryzjerki, która właśnie została wdową i – zagrożona w coraz większej biedzie – wędruje przez Warszawę, by zdobyć rzeczy niezbędne do pochowania męża, Dżokeja. Szuka butów, ubioru, wódki na stypę.

ROZMOWA Z
ZYTĄ RUDZKĄ

pisarką, autorką powieści „Ten się śmieje, kto ma zęby”

MICHAŁ NOGAŚ: Jedna z użytkowników internetu napisała, że po lekturze twojej najnowszej powieści poczuła się „brudna”...

ZYTA RUDZKA: To znaczy, że to dobrze napisałam, opowieść działa. Nie przedstawiam świata z ładnych obrazków. Moja bohaterka nie ma problemu, jak zrobić ładne selfie z gałką muszkatołową na Instagramie. To też może być dylemat i ja to rozumiem, ale ona nie ma telefonu, internetu ani gałki. Gotuje wodziankę. Łazi po śmietnikach, a jej życie nie jest ani smutne, ani pocziwe. Ale wyciskacza lez nie będzie.

Nie piszę powieści mieszczańskiej, w której bohaterowie prowadzą rozmówki sa-

lonowe w modnych, jak to się mówi, „dyskursach” czy w zdaniach kwiecistych, co się ładnie wiją. Oddałam głos osobie, która straciła pracę, boi się, że za chwilę będzie bezdomna. Ale nie chce współczucia, nie mizdrzy się do czytelnika, żeby ją polubił. Dużo jest w książkach bohaterów sympatycznych i takich, z którymi bardzo łatwo się utożsamić. Do mnie przychodzą tacy, którzy brudzą.

Skąd to zainteresowanie ludźmi, którzy nie chcą się podobać?

– Wera powstała z handlu wymiennego. Poszłam na bazar, na Wolumen, coś kupiłam, wydałam pieniądze, a w bonusie nażałam się energią tego miejsca. To nie jest bazarek osiedlowy. To jest żywioł. I to jest mój rewir, ja do tej wspólnoty też należę. Nie piszę otoczona książkami, piszę w terenie.

To historia współczesna. Piszę o żywych i dla żywych. To portret kobiety, która pomimo trudności żyje na własnych zasadach. Bo właśnie portret interesuje mnie najbardziej, jedna linia życia, do której pasują moje miniatury, powieści rzeczki. Powieści kolubryny są za ciężką ramą dla intymnych przeżyć. Ja czuję organicznie czuć, o kim piszę. Wejść w postać. Bez cenzury. Jak musi być język wulgarny, to będzie. Tak było z Werą, ale i wcześniej w przypadku śląskiej wieśniaczki, staruchy z „Krótkiej wymiany ognia”. W życiu dojrzałym, przeżyłym, w starości jest wszystko – dzieciństwo i doświadczenia młodzieńcze, miłosne i erotyczne. W starości całe życie prześwituje. To późne spojrzenie jest fascynujące.

Wera z „Ten się śmieje, kto ma zęby” nie chce być wdową.

– Nie chce, bo się nią nie czuje. Nie zamierza się wdować. Żoną też być nie chciała. Nie jest matką. Nie problematyzuje na przykład erotyki – nie robi problemu z tego, że podobają jej się inne baby i chłopcy też. Wera, jak inni

moi bohaterowie, ma siłę bardzo naturalną, przyrodzoną, ale zahartowaną.

Jest na pograniczu biedy...

– Mnie się zdaje, że ona już bieduje, ale trzyma się życia pazurami. Straciła swój zakład fryzjerski, ale nie rozpamiętuje straty. Tylko zatrzyma się na chwilę, zapali papierocha, potem splunie i pójdzie dalej.

Moim podstawowym zadaniem było stworzenie takiego języka Wery, który pokaże jej moc, dumę i wyniosłość wobec biedy. Ona mówi: „Bieda to nie ze mną siostra”. Walczy. I tak to zakończyłam, że czytelnicy mi mówią, że czują, że Wera da radę.

Często spotykam takie kobiety. Drapieżne, poranione, o życiu powikłanym, ale pełnym. Zastanawiałam się, skąd siła w kobietach, które nic nie mają. Ani wykształcenia, ani pieniędzy, ani kogoś, kto pomoże. Myślę, że mają mocne oparcie w sobie samych.

Zaskoczyło cię, że z tego chodzenia po bazarze zrodziła się właśnie Wera?

– Nie, ja siedzę w mojej robocie pisarskiej bardzo świadomie. Musiałam tylko wyśledzić język Wery. I opisuję to radykalnie, ale trudno, żeby opisać świat parszywego i zimnego robila z kwiecistych wygibasów. Energia bazaru daje mi siły. Tam pracuje moje oko, moje ucho, ale to jest język zrobiony, a nie podsłuchany, nie łażę przecież na Wolumen z mikrofonem.

Bazar to dla mnie przede wszystkim ludzie. Twarze zasysające spojrzenie. Gdyby

nie takie nieoczywiste spotkania, Wery by nie było, jej pełnego i powikłanego życia.

Pełne życie to jakie?

– Takie, w którym człowiek nie odtrąca sam siebie. Śpi, z kim chce. Taka jest właśnie Wera. Ma talent do życia. To także kobieta hardo trzymająca się ziemi, solidna, z gruntu twarda. Podjęłam decyzję, że taka też będzie konstrukcja powieści – prosta i mocna.

Skąd twoja umiejętność pisanie o bólu, krzywdzie, wywlekaniu tego, co ludzie ukrywają?

– A o czym pisać? O wyprawach na biegun północny?

Dzień w dzień spotykam ludzi, dla których codzienność to wyprawa polarna. Żyją w warunkach ekstremalnych. Zimno im z głodu. Ciągłe się boją, że nie zapłacą rachunków, stracą dom. Zwykle życie jest obozem przetrwania.

I muszę na to znaleźć formę, która jak najbardziej wiernie odda to doświadczenie, to znaczy nie tyle zilustruje, ile szarpnie czytelnika, coś w nim poruszy. Ale to już sprawa warsztatu pisarskiego, który przez lata budowałam. Chcę pisać ostro, bez cenzury, bo jak inaczej? Sztuka jest ruchem wolnościowym. Pisanie to ruch oporu wobec samotności i obojętności świata.

Wszystko się zbrutalizowało. Żyjemy w kraju frontowym, to piszę językiem barykady. Słowa pociechy nie działają. Literatura ku pokrzepieniu serc to obłuda. Literatura nie jest od uprawiania pogadanek psychologicznych i coachingu. To musi szarpać. I taki język muszę zrobić.

Pytają mnie czasem, czemu Wera jest wulgarna. Jest, bo musi być – życie jej nie rozpieszczę. Z bohaterkami „Krótkiej wymiany ognia” było podobnie, też mnie pytano, czemu one mówią językiem zabrudzonym. A przecież to wszystko jest pisane energią „wypierdalać”.

Pisanie to też skreślanie. Nie lubię nadmiaru słów i zgadzam się z Werą: „Ten świat jest zagadany. Pierdołą o wszystkim, a tylko gorzej”.

Ktoś mnie spytał niedawno, czemu te moje powieści to nie są sagi, a opowieść o Werze nie jest wielopokoleniowa. Mężczyźni by tak chyba chcieli – żeby kobie-

Dzień w dzień spotykam ludzi, dla których codzienność to wyprawa polarna. Żyją w warunkach ekstremalnych. Zimno im z głodu. Ciągłe się boją, że nie zapłacą rachunków, stracą dom. Zwykle życie jest obozem przetrwania

ty pisały literaturę, w której córka przegląda się w matce, matka w babce, żeby z tego wyszły gładkie i ładne matrioski.

Lubię, gdy literatura narusza stereotypy, niszczy zafalszowane obrazki – choćby stare małżeństwo idących za rączkę z siatką z zakupami. Bo gdyby zajrzeć do środka ich mieszkania, mogłoby się okazać, że jest tam okropnie, że właściwie na pogrzebie nie powinno się do wdowy podchodzić z kondolencjami, a z uśmiechem na ustach i słowami: „Winszuję, wreszcie wolna!”.

Skąd wiesz, że twoja opowieść jest gotowa?

– Musiałam dorosnąć do tego, żeby patrzeć na tekst cudzymi oczami.

Czyli czyimi?

– Moimi, ale w dystansie. Innymi oczami się pisze, a innymi czyta. Za mną jest naprawdę długa droga nabywania świadomości, jak pisać, jak budować język, jak sprawdzać, czy on działa, czy tekst się literacko trzyma, czy mu nie puszczają szwy.

Od niego zaczynasz?

– Na pierwsze zdanie pracuje całe moje myślenie o bohaterce. Bywa, że napiszę 400 stron i czuję, że nie mam pierwszego zdania. Pierwsze zdanie to rydwan, ono ciągnie całą opowieść.

By każdy, kto weźmie książkę do ręki, a nie spojrzy na okładkę, mógł od razu powiedzieć: „O, to Rudzka”?

– Moją powieść otwiera zdanie: „Trudno o dobre buty dla nieboszczyka”. To mówi Wera.

„Ten się śmieje, kto ma zęby” to w dużej mierze – nie po raz pierwszy u ciebie – powieść o cielesności. I chodzi nie tylko o popęd seksualny Wery, lecz także o ten świat bazaru, to rozpychanie się handlar lokciami.

– Jesteśmy cielesni. Wera ma cycki, tylek jak globus. I nie zamierza utknąć we wdo wie, chce jeszcze pożyć. Podobają jej się kobiety i nazywa się „babiara”.

Wera to bohaterka bardzo w swej żalobie po Dżokeju aktywna, zakasuje rękawy, dąży do celu.

– Są różne sposoby organizacji przygotowań do pogrzebu, wszystkich tych czynności, w czasie których konfrontujemy się ze strachem. Niektórzy wyrzucają rzeczy po zmarłej osobie, a inni lażą po śmietnikach i te rzeczy znajdują, by potem gdzieś na bazarze je sprzedać. A każdy przy okazji przeżywa własną stratę.

I tak to, co – na przykład – Marcin Wicha jednak wyrzucił, moja Wera by zgarnęła i zhandlowała.

Nie piszę o etosie inteligenckim żaloby, ale też nie porównuję cierpienia. Przecież nie odmawiam zamożnym prawa do smutku po zmarłych. Konfrontacja ze śmiercią bliskiej osoby to doświadczenie raniące. Ale moja powieść nie wyrasta z celebracji rozpacz. To konfesja surowa, bez chodzenia na paluszkach wokół śmierci, żadnej tonacji patosu.

Chcesz powiedzieć, że...

– ...Sposób mówienia o żalobie wynika z miejsca, w którym jesteśmy. ●

• **Zyta Rudzka** – laureatka Nagrody Literackiej „Gdynia” za książkę „Krótka wymiana ognia”. Powieść weszła do finału Nagrody Literackiej „Nike” 2019 oraz została uznana za jedną z dziesięciu najlepszych polskich książek dekady przez tygodnik „Polityka”. W 2020 roku za tryptyk powieściowy „Ślicznotka doktora Josefa”, „Krótka wymiana ognia” i „Tkanki miękkie” pisarka otrzymała Nagrodę „Odry”, a w 2021 roku Nagrodę Literacką m.st. Warszawy oraz Nagrodę Literacką „Gryfia” za powieść „Tkanki miękkie”. Autorka sztuk teatralnych wyróżnionych m.in. Gdyńską Nagrodą Dramaturgiczną oraz Gold Remi na Worldfest Independent Film Festivalu w Houston.



Zyta Rudzka

Ten się śmieje, kto ma zęby
wyd. WAB

Przedstawienie Teatru Nowego w Łodzi

Smoleńsk na scenie

W teatrze włączcie tryb samolotowy – wracamy do Smoleńska. Stop – tym razem nie będzie czarnego poczucia humoru, profanacji, płaczu nad podzielną jak rozdarta brzoza narodową wspólnotą.

Witold Mrozek

Nie – w „Smoleńsk Late Night Show” z Teatru Nowego w Łodzi bohaterowie zaproszeni do telewizyjnego show z tematem niespodzianką re-agują konsternacją, rozczarowaniem, zachnięciem, gdy okazuje się, że – ech – znowu ten Smoleńsk.

Łódzkie przedstawienie jednak wyreżyserował Jakub Żalasa – człowiek, który, gdy samolot spadł, miał lat dziewięć. Młodość w polskim teatrze – i sztuce szerzej – bywa wciąż poszukiwaną walutą. Co prawda dewaluuje się ona jeszcze szybciej niż złotówka, ale od dobrych paru sezonów w dobrym tonie jest mieć w swoim repertuarze ciekawy debiut, co nie zawsze było takie oczywiste. W Łodzi zaś, pod dyktando Doroty Ignatjew i kuratorską opieką Remigiusza Brzyka, działa cała scena debiutów.

TELEWIZJA NIE UMARŁA

To też znaczące: artyści z pokolenia YouTube’a i TikToka sięgają akur po starą, niedobrą telewizję jako skrót tego wszystkiego, co w naszej debacie publicznej zdewaluowane, rytualne, wytarte i bezpłodne. Stawiają na scenie – czyli przed kamerami tandetnego talk-show – dwie pary z klasy średniej w wieku mniej lub bardziej średnim, mniej lub bardziej w kryzysie. Te wszystkie wątki, razem z obecną tu mocno satyrą na media i sztukę współczesną, mogłyby się z piętnaście lat temu pojawić u młodego (albo i już nieco starszego) Jana Klaty. Który zresztą chyba jako pierwszy albo jeden z pierwszych nawiązał do Smoleńska – umieszczając krzyż z puszek po piwie Lech w „Kazimierzu i Karolinie” z Teatru Polskiego we Wrocławiu.

Tyle że u Żalasy i autora scenariusza Piotra Pacześniaka zmęczenie tym wszystkim idzie dalej niż retoryczne ogrywanie całego sztafetu mało odkrywczej społecznej krytyki, wezwania „wybierzmy przyszłość” czy „zajmijmy się planetą”. Tak, zajmijmy się planetą – ale pokażmy też, zdają się mówić, jak trudno jest wyrwać się z piekielka narodowych mitów i rytualnego ich obalania, a jednocześnie jak bardzo chcieliby to zrobić. Ale czy zrobienie spektaklu o Smoleńsku, ze Smoleńskiem i show nie zwiększa szansy na recenzję debiutu mało znanego twórcy w mainstreamowej prasie? Gdzie się nie obrócisz, Polska z tyłu. To znaczy – za tobą.

WIECZNY SMOLEŃSK

Bo przecież Żalasa i Pacześniak nie biorą się pierwsi za temat katastrofy smoleńskiej w teatrze. I nie chodzi tylko o tamten nieszczęsny krzyż



• **Spektakl „Smoleńsk Late Night Show”** FOT. HAWA (2)

z puszek w wystawionej przez Klatę w październiku 2010 r. sztuce Ōdōna von Horvátha.

Pierwszy Smoleńskowi osobne przedstawienie poświęcił Lech Raczak (1946-2020), legenda poznańskiego teatru niezależnego i założyciel Malta Festivalu. Jego „Spisek smoleński” w 2014 pokazywał grupę głęboko przejętych rekonstruktorów-aktorów zaangażowanych, odtworzących katastrofę jak misterium – nie wszyscy zrozumieli wtedy ironię.

Z kolei Krzysztof Minkowski (ur. 1980) wystawił prześmiewczą interwencyjną groteskę o Polsce rządzonej mitem smoleńskim w cyklu „Mity współczesności” w Maxim Gorki Theater w Berlinie. To pierwsza scena w Niemczech zarządzana przez imigrantkę z Turcji – Sermin Langhoff, pracując tam m.in. bałkański skandalista Oliver Frlić, ten od „Kłatwy”, czy polska twórczyni Chóru Kobiet Marta Górnicka. Spektakl Minkowskiego nosił tytuł „O dwóch takich, co ukradli księżyc” i wykorzystywał fragmenty z debiutu braci Kaczyńskich jako aktorów dziecięcych. W dodatku każdy z widzów na wej-

ściu losuje „swojego” pasażera smoleńskiego lotu, na którego miejscu siądzie. Spektakl miał formę stand-upu prowadzonego przez stewardesę Beatę. Przedstawienie Minkowskiego kilka teatrów planowało pokazać w Warszawie, żaden jednak się ostatecznie nie odważył – i spektakl z Berlina nigdy nie przekroczył Odry i Nysy Łużyckiej.

Ostatnio Anna Augustynowicz (ur. 1959) wyreżyserowała „Odłot” według poematu Zenona Fajfiera – swoje pożegnanie z Teatrem Współczesnym w Szczecinie. Był to spektakl precyzyjny, przejmujący i ironiczny zarazem, mieszający w perfekcyjnej, muzycznej wręcz partyturze, bliski słynnemu „Weselu” reżyserki z 2007 r. rytmicznie obracającemu się według polskiej stagnacji.

ORŁA, NIE POLSKĘ, ZOBACZĘ

Wróćmy jednak do Łodzi i do „Smoleńsk Late Night Show”. Celem twórców spektaklu jest ewidentnie wyjście poza krąg polskich symboli, klątw, odwiecznych chocholich tańców i bieżących politycznych sporów.

Nie są najważniejsze zatem czarny humor i salwy śmiechu z telewizyjnego programu prowadzonego na scenie przez cynicznego i zgorzkniałego prezentera występującego pod pseudonimem Conan (ta rola to świetny debiut aktorski Bartosza Cwalińskiego). U Żalasy i Pacześniaka zostajemy na końcu z próbą opuszczenia kajdan naszej narodowej wyobraźni. Z jednej strony przez próbę empatii wobec drugiej strony – to ona odróżnia młodych twórców od zaangażowanego starszego pokolenia. Łódzki spektakl zaczyna się od medytacji na temat własnej śmierci w katastrofie lotniczej, pokazuje to ciężar śmierci. Z drugiej strony skarykaturowany w przedstawieniu krytyczny artysta, performer Człowiek-Orzeł, ostatecznie wybiera przyrodę – jako coś, co może być niezależne od ludzkich wyobrażeń i nadawanych przez człowieka znaczeń pozaludzkiemu światu.

Dlatego spektakl wieńczy piękna, poetycka sekwencja filmowa dwóch szczepionych w locie orłów – przypominając, że ten piękny ptak ma do roboty inne rzeczy niż bycie symbolem Polaków i noszenie na głowie średniowiecznego atrybutu sankcjonowanej religijnie władzy. ●

Celem twórców spektaklu jest ewidentnie wyjście poza krąg polskich symboli, klątw, odwiecznych chocholich tańców i bieżących politycznych sporów



Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

R

Rzeczycza Długa koło Stalowej Woli, w drzwiach czeka już gospodyni. Prowadzi do pokoju: przy solidnym, dużym stole spotyka się tu pewnie cała rodzina. Ale najważniejszym meblem jest tutaj szpitalne łóżko. Nad nim, na półkach, usadowiły się kolorowe pluszaki. W szafce obok perfekcyjnie poskładane pampersy i środki higieniczne. Obok łóżka stoi koncentrator tlenu.

– Musiałam go dzisiaj włączyć, bo Michał od rana trochę gorszy. Chyba gorzej oddycha – wyjaśnia Ewa, mama Michała.

– No, Misiu! Co z tobą? – pyta Edyta Banek, pielęgniarka w hospicjum domowym. Przyjeżdża dwa razy w tygodniu, zwykle sama, ale dziś towarzyszy jej szefowa – naczelną pielęgniarką z fundacji Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci Bożena Paluszek. Edyta otwiera ciężką medyczną torbę. Mierzy Michałowi saturację tlenu, sprawdza tętno i ciśnienie.

– Właściwie to powinnam do ciebie mówić: panie Michale, bo skończyłeś 18 lat, ale ty jesteś Misiu, prawda? No, trochę za niskie te parametry. Dobrze, że pani podłączyła ten tlen – mówi.

Michał urodził się z wodogłowiem. Nie widzi ani nie mówi, ma spastyczne czterokończynowe porażenie. Ma założoną rurkę tracheostomijną i jest żywiony PEG-iem – czyli za pośrednictwem drenu wszczepionego przezskórnie, bezpośrednio do żołądka. Ma także skoliozę, której już nie da się zoperować. Jego kręgosłup i nogi są wygięte w sposób, który sobie trudno wyobrazić. Widać właściwie tylko jedną połowę pleców, tę po lewej stronie kręgosłupa. Ta druga część, po prawej stronie, jakby się zapadła. Z przodu zebra po prawej stronie niemal dotykają biodra.

NA LEWYM BOKU

Michał od czterech lat jest podopiecznym rzeszowskiego hospicjum, jednym z ponad 40 pacjentów w opiece domowej.

– U Michała wszystkie narządy wewnętrzne są poprzysuwane, część pewnie jest mocno uciskana. Pielęgnowanie jest bardzo trudne – mówi Edyta. Chwali mamę nastolatka: – Misiu nie ma ani jednej odleżyny, skóra jest zdrowa, zadbana. Taka odleżyna może powstać w ciągu kilku godzin, a leczenie trwa wiele miesięcy. Michał wrócił z odleżyną na kości ogonowej po którymś pobycie w szpitalu. Leczyliśmy ją osiem miesięcy. A teraz jest już pięknie, prawda, Misiu?

Edyta podłącza do rurki tracheostomijnej ssak.

– O! Poszło, Misiu! Ale gluta wyciągnęliśmy, teraz będzie ci się lepiej oddychało. A potem cię oklepię – mówi do leżącego chłopca. Jeszcze raz odsysa wydzielinę, znowu sprawdza saturację, ciśnienie, tętno. Podaje leki, które ułatwią oddychanie. Bożena Paluszek przypomina, że po ostatniej infekcji lekarz musi wymienić rurkę tracheostomijną. Obracają Michała na lewy bok.

Tak lubi: na lewym boku, twarzą do okna i telewizora. Lubi też się kąpać – woda rozluźnia mięśnie, wyjaśnia mi Edyta – w specjalnym basenie, który mama z pielęgniarką stawiają na stole albo wersalce. Nie lubi, jak jest cicho, więc telewizor jest włączony przez cały dzień i noc. Gdy gra radio, woli Chopina albo inną muzykę poważną.

Mama Michała wie to wszystko, choć nastolatek nie mówi. Od razu rozpoznaje, co mu pasuje, a kiedy jest źle. Jest z nim codziennie, przez całą dobę. Dopiero w tym roku po raz pierwszy od lat wyjechała z domu.

– Pojechałam do Zakopanego, do bratowej. Michał był wtedy w hospicjum stacjonarnym w Rzeszowie. Na początku dzwoniłam codziennie, ale w końcu doszło do mnie, że przecież tam jest pod dobrą opieką – wspomina Ewa. Michał jest najmłodszym z ośmiorga dzieci. W domu pozostała jeszcze trójka: syn i dwie córki.

– Jedna jeszcze studiuje, druga pracuje. Ta, co pracuje, potrafi wszystko zrobić przy Michale, ale w hospicjum miał jeszcze lepszą opiekę – przyznaje Ewa.

– A nie dawała się pani przekonać, żeby wyjechać. A hospicjum stacjonarne też jest po to, żeby

NA SKRAJU PRZEPAŚCI

Hospicja liczą pieniądze.
Co miesiąc brakuje kilkudziesięciu tysięcy złotych, ale jak tu powiedzieć: już nie pomagamy?



rodzic mógł choć chwilę odetchnąć, żeby mógł pozałatwiać swoje sprawy – przypomina jej Edyta.

Ewa: – Kiedyś nie wyobrażałam sobie, że mogę skorzystać z pomocy hospicjum. Ale inaczej nie dałabym sobie rady. Jak mam problem z Michalem, nie wiem, co robić, wzywać lekarza rodzinnego czy można poczekać, to dzwonię do pani Edyty. My jesteśmy jak rodzina.

WSZYSTKO, CO POTRZEBNE

Fundacja prowadzi dwa hospicja: domowe i stacjonarne. Rzeszowskie hospicjum stacjonarne było jedną z pierwszych tego typu placówek w Polsce

i pierwszą na Podkarpaciu. Obecnie ma pod opieką 21 dzieci.

Ewie słowo „hospicjum” kojarzyło się z czymś ostatecznym: ze śmiercią.

– Mamy dzieci w stanach terminalnych, to głównie dzieci onkologiczne. Jesteśmy z nimi i ich rodzinami do końca. Ale większość naszych podopiecznych to dzieci z nieuleczalnymi chorobami przewlekłymi, z uszkodzeniami ośrodkowego układu nerwowego, porażeniami mózgowymi. Te dzieci żyją czasem wiele lat – podkreśla Bożena Paluszek. – Staramy się, żeby miały jak najlepszą opiekę i komfort życia. Tradycją są prezenty na mikołaja i Dzień Dziecka czy urodziny. Na urodziny przyjeżdżamy z tortem, balonami. Jak w rodzinie jest rodzeństwo, pamięta-

my również o nich. Największym sukcesem w relacjach z rodzinami pacjentów jest zdobycie ich zaufania. Wtedy łatwiej się współpracuje. Ci ludzie wiedzą, że w każdej chwili mogą zadzwonić do hospicjum i dostaną pomoc. Także w nocy. Jak będzie trzeba, to pielęgniarka i lekarz z hospicjum przyjadą. Każdego dnia, przez całą dobę, pod telefonem dyżuruje pielęgniarka z hospicjum domowego. Wieczorem obdzwania podopiecznych i zbiera o nich informacje. Rano przekazuje je na odprawie. Wtedy zapadają decyzje, czy gdzieś potrzebna jest wcześniejsza wizyta pielęgniarki albo lekarza. Po odprawie zespoły wyjeżdżają w teren. Pielęgniarki odwiedzają pacjentów dwa razy w tygodniu, lekarz jedzie raz na dwa tygodnie. Jeśli trzeba, to pielęgniarka przywozi leki, niezbędny sprzęt, środki medyczne. Jeździły też w pandemii.

Edyta: – W czasie wizyty u pacjenta robię wszystko to, co jest potrzebne. Jeśli rodzice mnie o to poproszą, umyję i ubiorę ich zmarłe dziecko. Byłam z rodzinami w tych ostatnich chwilach, gdy dziecko odchodziło. Gdy rodzice nie wiedzieli, co mają robić, mówiłam: weź je na ręce, przytul do siebie.

LIST DO MIKOŁAJA

Michał był drugim pacjentem, którego tego dnia odwiedziła Edyta. Wcześniej była u kilkuletniego Gabrysia. Tym razem wizyta trwała bardzo krótko, chłopiec spał. Zostawiła nowy koncentrator tlenu, bo poprzedni się zepsuł. Od mamy chłopca odebrała list do Świętego Mikołaja. Wszyscy podopieczni hospicjum piszą takie listy. List Gabrysia brzmiał tak: „Kochany Święty Mikołaju. Mam na imię Gabrys. Przez cały rok byłem bardzo grzeczny. Święta coraz bliżej, a ja już nie mogę się doczekać, aż nas odwiedzisz. Bardzo bym chciał, żebyś przyniósł środki do pielęgnacji ciała”.

– Gdy w rodzinie pojawia się ciężka, nieuleczalna choroba, to zwykle ich sytuacja materialna bardzo się pogarsza – mówi Bożena Paluszek. – Jedno z rodziców, zwykle mama, przestaje pracować. Nasze hospicjum stara się im pomagać na różne sposoby. Zapewniamy rehabilitantów, kupujemy leki, jeśli nasz lekarz je przepisze. Dostają od nas środki opatrunkowe, środki do pielęgnacji. Zużywają ich dużo, więc list z taką prośbą nas nie dziwi.

Prezes Fundacji Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci Rafał Ciupiński dodaje: – To dodatkowa pomoc dla naszych podopiecznych i ich rodzin. Zbieramy na to pieniądze od sponsorów. Działamy od 2006 roku i przez pierwsze lata funkcjonowaliśmy głównie dzięki darczyńcom. Gdy dostaliśmy kontrakt z NFZ, było trochę łatwiej.

Sytuacja finansowa hospicjum zaczęła się pogarszać w czasie pandemii.

– Ceny środków dezynfekcyjnych, rękawic, ubrań ochronnych, przyłbic z dnia na dzień poszybowały w górę. Na ich zakup musieliśmy wydawać coraz więcej pieniędzy. Darczyńców było mniej, ale dawaliśmy sobie jeszcze radę – wyjaśnia prezes Ciupiński.

• **Urodziny Michała**
FOT. FUNDACJA PODKARPACKIE HOSPICIUM DLA DZIECI

To specyficzna praca, nie każdy się w niej sprawdzi. Naszym dziewczynom należą się te podwyżki. Ale jeśli je wypłacę, to z kontraktu z NFZ zostaje niewiele. Zabraknie na rachunki, dojazdy do pacjentów, zakupy

Dramatycznie zrobiło się w tym roku. Hospicjum dostało z NFZ aneks do umowy z nowymi stawkami, w życie weszła ustawa o podwyżkach płac dla personelu medycznego i okazało się, że każdego miesiąca brakuje co najmniej 60 tys. zł, żeby dopiąć budżet.

– Mamy świetny zespół, wykwalifikowane pielęgniarki, których nie chciałbym stracić. To jest specyficzna praca, nie każdy się w niej sprawdzi. Naszym dziewczynom należą się te podwyżki. Jeśli je wypłacę, to z kontraktu z NFZ zostaje nam niewiele na działalność. Nie ma pieniędzy na media, eksploatację budynku, zakupy – wylicza Ciupiński.

Hospicjum kupuje m.in.: rurki tracheostomijne, sondy, kompresy włókninowe, filtry, kominki do tlenu, cewniki do odsysania, worki próżniowe do odsysania i dreny, środki do nebulizacji (podawanie leku w postaci aerozolu lub mgiełki), pampersy, podkłady, środki higieniczne, kremy pielęgnacyjne, rękawice ochronne. Prezes Ciupiński mógłby wyliczać i wyliczać. Musi też opłacić badania laboratoryjne i całodobowe wyżywienie pacjentów. No i benzynę.

– Dojeżdżamy do pacjentów w promieniu 100 km od Rzeszowa. Od początku działania hospicjum nasze zespoły przejechały 2,5 mln km. Średnio rocznie 160 tys. kilometrów. Paliwo drożeje, ale nie wyobrażam sobie, żebyśmy mieli ograniczyć liczbę dojazdów – mówi Ciupiński.

BUDŻET ZA I PROC.

To problemy nie tylko rzeszowskiego hospicjum. Z 19 pozarządowych hospicjów aż 18 na prowadze-

nie opieki hospicyjnej musi pozyskiwać dodatkowe środki. Trzynastcie hospicjów uznało swoją sytuację za trudną, pięć – za bardzo złą, a tylko jedno oceniło ją jako dobrą. Dyrektor Hospicjum im. Małego Księcia w Lublinie ojciec Filip Buczyński informuje, że w przypadku jego placówki rocznie zabraknie im około 2,1 mln zł.

Dlaczego tak się dzieje? Główny powód to niedoszacowanie przez NFZ procedur hospicyjnych.

– W przypadku hospicjów dziecięcych to jest bardzo dotkliwe, bo fundusz wycenia opiekę nad paliatywnym dzieckiem tak jak nad dorosłym. A to nie jest taka sama opieka – podkreśla Ciupiński. I przypomina, że takich świadczeń jak stacjonarna opieka hospicyjna dla dzieci nie ma w koszyku świadczeń gwarantowanych. Nie ma też wyznaczonych standardów opieki dla stacjonarnych hospicjów dziecięcych.

Ciupiński: – Jeśli szpital się zadłuży, to organ założycielski może go oddłużyć. Ale my jesteśmy fundacją, nas nie będzie miał kto oddłużyć. Finanse hospicjum od lat zależą od odpisu 1 procentu podatku. To nie jest stała kwota, sytuacja gospodarcza jest coraz gorsza. Teraz wykorzystujemy oszczędności. Musieliśmy zrezygnować z różnych planów. Ale jeśli nie będziemy mieć pieniędzy, to z czego jeszcze będziemy musieli zrezygnować – mniej leków kupimy, mniej pacjentów przyjmiemy?

Przy Ministerstwie Zdrowia zaczęła działać komisja ds. opieki hospicyjnej. Pielęgniarki i lekarze mają nadzieję, że komisji może uda się wypracować standardy i zwiększyć finansowanie. Tylko kto tego doczeka? ●

ZAMÓW NA STYCZEŃ DO 21 GRUDNIA

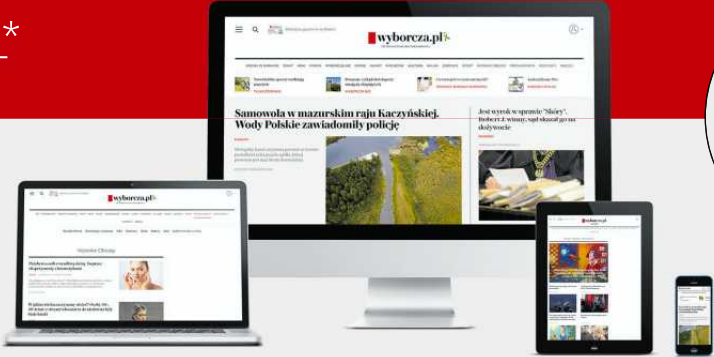
KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



+



CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

Wojciech
Kuczok

Mundial bez końca

Nie mogę wiedzieć, czy to był najlepszy finał mundialu w historii, ale na pewno w życiu nie widziałem lepszego, czyli co najmniej od czterdziestu lat na koniec turnieju nie dostaliśmy takiego prezentu.

Narzuca się myśl, że to podrasowana wersja finału z 1986 r., który do pewnego momentu przebiegał podobnie: Argentyna długo wygrywała, miała przewagę dwóch goli i kontrolowała mecz, a potem straciła prowadzenie w ciągu kilku minut. W Meksyku tuż przed końcem albicelestes udało się wygrać po wspaniałej asyście Maradony, który jednak gola w finale nie strzelił – współczesny remake został wyreżyserowany zgodnie z duchem czasów i potęgowania atrakcji. Emocje były silniejsze, zwrotów akcji więcej, mecz dłuższy, wynik wyższy, ale efekt ten sam: znowu argentyński geniusz futbolu przytulił Puchar Świata.

Jeśli ktoś twierdzi, że piłka jest okrutna, ten finał temu spektakularnie zaprzeczył. Scenariusz został napisany wzorowo wedle hollywoodzkich paradygmatów: obejrzelśmy dreszczowiec bez nadmiernej brutalności, za to z happy endem. A po ostatnim gwizdku to już kino rodzinne – Messi w objęciach synów i żony, Mbappé pocieszany przez prezydenta swojego kraju, trochę na wyrost, bo mistrzem przecież już był i jeszcze będzie, a salomonowy werdykt losu sprawił, że młody został królem strzelców, stary mistrz zaś spełnił swoje ostatnie marzenie pod koniec kariery.

Lionel Messi dostał wreszcie koronny argument, by móc zostać uznanym za największego gracza w dziejach. Za Maradoną przemawia nostalgia i kibicowska słabość do niegrzecznych chłopców obdarzonych kosmicznym talentem, ale jestem przekonany, że po kilku dekadach, kiedy historia zatrze różnice

w czasie, szala przechyli się na stronę Leo. Messi to jedyny przypadek wśród największych, co do którego nie można już niczego wygdybać. Co by było, gdyby Maradona się lepiej prowadził? Co zdobyłby Pelé, gdyby grał w europejskim klubie? Jak zapisałby się Wilimowski w historii futbolu, gdyby nie wybuchła wojna? W każdej z biografii piłkarskich geniuszy pozostaje rozdział pełen

pustych kartek do zapisania przez wyobraźnię. Messi niczego wyobraźni nie zostawił, jest jak zwyczajna gry komputerowej, który po prostu wykonał każdy challenge i doszedł do napisów końcowych – el gran maestro, nie ma już niczego, co mógłby zdobyć, jest najbardziej spełnionym piłkarzem wszech czasów.

Bajkową okolicznością jest dla nas, narodu kibiców reprezentacji, która wedle opinii międzynarodowego grona ekspertów wzięła udział w najgorszym i najbrzydszym meczu na tych mistrzostwach (0:0 z Meksykiem), że ten cudowny finał wspaniale prowadzili polscy sędziowie. Szymon Marciniak też wygrał mundial w stylu arcymistrzowskim. Na turnieju zdominowanym przez nowoczesną technologię, gdzie z przerw na nasłuch, konsultacje i weryfikacje wideo można by zmontować pełnometrażowy film w manierze slow cinema, wyskoczył gość z XX wieku, który nie uważa, że arbiter jest najpiękniejszy wtedy, gdy się waha. Nie marnował czasu na VAR i ani razu się nie pomylił. Marciniak, Messi wśród sędziów piłkarskich, człowiek, który pozwolił na to, by mecz o wszystko stał się najpiękniejszym i najbardziej dramatycznym widowiskiem turnieju.

Najlepszy mecz na koniec? To się nie zdarzało, bo jeśli w finałach grali godni siebie rywale, zwykle oszczędnie strzelali gole, jeśli zaś zdarzały się wielobramkowe widowiska, to dość jednostronne za sprawą chwilowej słabości jednej z drużyn. Nie sposób nie zgodzić się z opiniami znawców: finał był najlepszym meczem, mecz Polski z Meksykiem najgorszym, ćwierćfinał Francja – Anglia znalazł się na podium. Wedle moich mniemań trzecim najlepszym spotkaniem był grupowy pojedynek Niemców z Japonią, gdzie doszło do przedziwnej metamorfozy, bo w pierwszej połowie Niemcy grali najlepszą piłkę na mundialu, żeby w drugiej kompletnie się rozsypać pod naporem samurajów i w efekcie znaleźć w tarapatkach, z których już nie wyszli (także z grupy).

Jakkolwiek słusznie by się zżymać na okoliczności pozaboiskowe, od strony sportowej to był jeden z najwspanialszych mundiali, a jego upchanie w środek sezonu dodatkowo cieszy, bo kibice nie zdążą cierpieć objawów odstawiennych. Za tydzień wracają najlepsze ligi świata, bohaterowie nie jadą na wakacje, nic się nie kończy, piłka się kręci bez końca. ●

Futbol po katarsku

Piękny, głuchy, niewrażliwy, zachwycony sobą



Jeśli komuś od dziecka wpajono, że pieniądze szczęścia nie dają, Katar udowodnił, że niektórym jednak dają.

Katar to jest teraz Leo Messi, Kylian Mbappé, katarskie PSG, finał marzeń i jeszcze na dodatek nasz Szymon Marciniak jako ideał sędziowania na katarskim mundialu (choć o tym ostatnim głośno głównie w Polsce). Okazało się, że szczęście dopomogło emirom we wszystkim, co sobie zaplanowali za grube pieniądze. A nawet dostali więcej.

Wydali ok. 220 mld dol. – licząc od momentu przyznania im praw do mundialu w 2010 r. do teraz – mniej więcej tyle, ile kosztowały organizatorów wszystkie 21 poprzednich turniejów łącznie. 220 mld przez 12 lat to jest ciut ponad 18 mld każdego roku, czyli dziesiąta część dochodu Kataru.

Katarczycy są właścicielami Paris Saint-Germain, w którym grają obaj najwięksi bohaterowie mundialu i jego finału: Lionel Messi i Kylian Mbappé. Trudno wyobrazić sobie lepszą reklamę dla PSG i Kataru niż homeryczny pojedynek tych dwóch współczesnych bogów w obecności emira i prezydenta Francji. Tego samego Emmanuela Macrona, który przez telefon przekonywał Mbappé do pozostania w katarskim PSG, tego samego prezydenta, którego kraj sprzedaje do Kataru uzbrojenie za kilkanaście mld euro. Messi i Mbappé już za 10 dni zejdą z nieboskonu i zagrają ze Strasbourgiem na Parc des Princes w Paryżu, będą najcenniejszym kapitałem nie tylko dla PSG i ligi francuskiej, ale także Francji, cieszącej się z wielomiliardowych katarskich inwestycji.

Czarne wdzianko – katarski biszt – który emir Kataru Tamim bin Hamad al-Tha-

ni założył na barki Messiego w chwili największego triumfu piłkarza, było wyrazem szacunku, owszem, ale ten gest można również uznać za symbol przynależności, jeśli nie wręcz własności. Przysłonięte bisztem nazwisko Messi, numer, który zawsze będzie kojarzyć się z nim, emblematyczne kolory, godło argentyńskiej federacji – to był znak. Znak, że Argentyńczyk, największy piłkarz w historii, jeden z najbardziej rozpoznawalnych ludzi na świecie, jest ich. Był to gest, który łatwo można uznać za klasyczny przykład prania wizerunku za pomocą sportu.

Nawet to się udało Katarowi dzięki mundialowi. Rękami FIFA zakneblowali co bardziej wrażliwe reprezentacje. Stłumione (a również nieśmiałe) głosy wsparcia dla osób LGBT w Katarze czy robotników napływowych wykorzystywanych przed mundialem w półniewolniczym systemie znikły zupełnie wraz ze szczęśliwym dla gospodarzy – i sensacyjnym – wyeliminowaniem z turnieju bardziej uświadomionych społecznie drużyn, z Niemcami, Duńczykami i Belgią na czele. Na koniec FIFA zablokowała wystąpienie prezydenta Ukrainy, której reprezentacja być może zakwalifikowałaby się do mundialu, gdyby nie wieloletnia wojna rozpętana przez potężnego sąsiada – Rosję – wielkiego sponsora futbolu. I gdyby nie zbombardowane stadiony, wieczna tułaczka ukraińskich piłkarzy i ukraińskich drużyn po przyjacielskich krajach. Futbol w wydaniu katarskiego mundialu stał się kompletnie głuchy, niewrażliwy, zachwycony sobą.

Turniej, który kończył się 18 grudnia, w dzień święta narodowego Kataru, którym są urodziny założyciela dynastii Al-Thani, skonsolidował władzę emira. A finał, który będzie dla historii futbolu niezapomniany, zacementował ją po wieki wieków, amen. Wystarczy chwilę pomyśleć i wtedy staje się jasne, że dla takich korzyści ze święta futbolu warto było Katarczykom wydać te 220 mld dol.

Zwłaszcza jeśli się je miało. ●

Radosław Leniarski

• Emir Kataru zakłada biszt na barki Leo Messiego

FOT. MARTIN MEISSNER / AP



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliniński

SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumerat: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa;
NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA: Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

